

Kaleta, Jerzy

Utrato, ty moja Utrato (I)

Przegląd Pruszkowski nr 2, 1-40

1985

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JERZY KALETA

Utrato, ty moja Utrato (I)

*„Wspomnienia są jak perły,
mają bowiem w sobie coś
z klejnotów i coś z łez”*

„Utrata, prawy dopływ Bzury; wypływa na Nizinie Południowomazowieckiej koło wsi Ojrzanów k/Zelechowa, ok. 140 km na pn.-wsch. od Mszczonowa na wys. ok. 180 m n.p.m.; długość 78 km, powierzchnia dorzecza 702 km², uchodzi do Bzury poniżej Sochaczewa; spadki od 3‰ w górnym do 0,3‰ w dolnym biegu; średni przepływ przy ujściu 1,8 m³/sek; maksymalna rozpiętość wahań stanów wody 2,4 m; nad Utratą leży miasto Pruszków i wieś Żelazowa Wola”.
(Wielka Encyklopedia Powszechna PWN — tom 12 — str. 13).

TROCHE HISTORII I GEOGRAFII

Gdy patrzy się na mapę fizyczną naszego Mazowsza, łatwo dostrzeże się odcinający żółtawo-kremowy kolor Wysoczyzny Rawskiej od ciemno-zielonego koloru doliny Wisły w rejonie Puszczy Kampinoskiej. Właśnie z Wysoczyzny Rawskiej bierze swój początek wiele małych rzek Mazowsza Środkowego. Do rzek tych należą: Łupia — przepływająca przez wojewódzkie miasto Skierniewice, zmieniająca później swą nazwę na Skierniewkę; Rawka — przepływająca przez Rawę Mazowiecką i Bolimów; Korabiewka — przepływająca przez Puszcę Mariańską; Sucha — na zachód od Żyrardowa przepływająca przez Miedniewice; Pisia Gągolina — przepływająca przez Żyrardów; Pisia Tuczna — przepływająca przez Jaktorów, a łącząc się z poprzednią Pisią przepływa przez Szymanów już tylko jako Pisia; Mrowa i Rokitnica — przepływające przez Grodzisk Mazowiecki i Rokitno; Zimna Woda — przepływająca przez Nadarzyn i wreszcie Utrata — przepływająca przez nasze miasto i Żelazową Wolę. Wszystkie te rzeki należą do zlewiska Bzury. Są jeszcze pomniejsze rzeczki, jak: Białka — przepływająca przez Białą

Rawską; Chojnatka — przepływająca przez Jeruzal. One też należą do wspólnego zlewiska Bzury.

Z Wysoczyzny Rawskiej biorą swój początek również inne małe rzeki, jak: Jeziorka, Tarczynka, Kraska i Czarna. Wpływają one bezpośrednio do królowej naszych rzek — Wisły. Natomiast Mogielanka, mimo, że też bierze początek z tej Wysoczyzny — wpływa do Pilicy.

Wysoczyzna Rawska rozciąga się na znacznej przestrzeni, a najwyższe jej wypiętrzenie położone jest kilka kilometrów na południe od Mszczonowa w okolicy miejscowości Piekary i wynosi 210 m n.p.m. Nic dziwnego, że Utrata w górnym swym odcinku ma względnie duży spadek — w pobliżu Puszczy Kampinoskiej płynąc doliną Wisły, wyraźnie zwalnia swój bieg. Ma to wpływ na tworzenie się rozlicznych bagien zaczynających się od Pruszkowa i ciągnących do samego jej ujścia tj. do Bzury.

Pragnę zwrócić uwagę, że nie zawsze możemy zaufać mapom, dostępnym obecnie. Przez Grodzisk Maz. przepływają dwie małe rzeczki. Są to: Mrowa i Rokitnica. Na turystycznej mapie okolic W-wy¹ zaznaczona jest Rokitnica, a w Atlasie Samochodowym Polski² — Mrowa. Mrowa.

Z podobną sytuacją spotykamy się omawiając rzeczkę przepływającą przez Nadarzyn. Nosi ona oficjalną nazwę Zimna Woda³. Wypływa koło Młochowa i płynie przez Rusiec, Nadarzyn, Strzeniówkę, Nową Wieś, Parzniew i wpada do Rokitnicy na północ od Milanówka k/wsi Biskupice. Długość jej wynosi ok. 25 km⁴. Natomiast z okolicy Urzut k/Kostowca wypływa mała struga zwaną Mrówką. Struga ta pod wsią Strzeniówka łączy się z Zimną Wodą. Długość Mrówki ok. 10 km. Ludność Nowej Wsi rzeczkę przepływającą przez ich wieś od lat nazywa Mrówką, choć formalnie winna zwać się Zimna Woda. Na marginesie należy dodać, że Rokitnica jest jedyną większą rzeczką zasilającą swą wodą naszą Utratę. Wszystkie inne strugi zasilające Utratę przeważnie nie są zaznaczone na ogólnie dostępnych mapach.

Niektóre rzeki mogą poszczycić się koneksjami ze znanymi Polakami, i tak: rzeczka Pisia Tuczna przepływa przez miejscowość Kukłówkę, a miejscowość ta wiąże się z miejscem pobytu wybitnego polskiego malarza Józefa Chełmońskiego. Kilka słów o tym malarzu: Urodził się w pobliżu innej mazowieckiej rzeki — Bzury — we wsi Boczek k/Łowicza dn. 9.XI.1849 r. Po kilkunastu latach studiów za granicą, w roku 1889 osiadł na stałe w Kukłówe. Tu zmarł 6 kwietnia 1914 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Żelechowie, oddalonym

¹ Mapa turystyczna „Okolice Warszawy” — PP Wydawnictw Kartograficznych — 1965.

² Atlas Samochody Polski — PP Wydawnictw Kartograficznych — wyd. VI — 1968.

³ „Przewodnik po Polsce” — str. 164. Wyd. Sport i Turystyka 1969.

⁴ Mapa Warszawy i Okolic — Wyd. Wojskowy Instytut Geograficzny — Warszawa 1936.

niecałe 4 km od źródeł naszej Utraty. Zapewne mazowieckie pola, łąki i rzeczka Pisia były natchnieniem i tematem dla wielu znanych jego obrazów. W Kuklówce m.in. namalował nastrojowe liryczne pejzaże, takie, jak: Jastrząb (1889), Kuropatwy na śniegu (1891), Kurka wodna (1894) oraz sceny podkreślające związek człowieka z naturą, np.: Przed burzą (1896), Orka (1896), Bociany (1906) i wiele innych.

Nad Utratą urodził się, wychowywał i uczył się miłości do ziemi ojczyznej nasz najwybitniejszy kompozytor — Fryderyk Chopin. Dzisiejsza Utrata, brudna, cuchnąca niczym nie przypomina czystej, pełnej ryb, leniwie płynącej rzeki z czasów dzieciństwa Fryderyka.

Dlaczego tak zaniedbano w Polsce gospodarkę wodną, dlaczego dopuszczono do tego, by zeszpecił piękny park w Żelazowej Woli. Nikt nie liczy się z faktem, że Żelazowa Wola jest jednym z najbardziej odwiedzanych miejsc przez turystów polskich i zagranicznych. Nas ten fakt śmierdzącej wody w Utracie przestał dziwić, my ją widzimy na codzień w takim stanie już w rejonie Pruszkowa.

Wiele rzek związanych jest z naszą historią — są więc nam bliskie i znane. Do nich należą m.in. Rawka i Bzura. Pierwsza, trochę większa od Utraty. Na mapie wygląda jak odwróconą literą „L”. Płynie licznymi meandrami. Jej zakola, które podziwiałem w miejscowości Kamion pod Skierniewicami, są wspaniałe. Właśnie nad tą rzeką w czasie I wojny światowej ustalił się front między Niemcami a Rosją w okresie od 11 listopada 1914 r. do lipca 1915 r., to znaczy, do chwili ofensywy niemieckiej na wschód.

Bzura, rzeka naszego Mazowsza, jest związana z II wojną światową — wspomnienia są świeższe, a zniwo śmierci bardziej krwawe. W czasie kampanii wrześniowej w rejonie: Kutno—Łowicz—Sochaczew od 9 do 20 września rozegrała się największa bitwa obronna naszych jednostek wojskowych zwana „Bitwą nad Bzurą”. Bitwa ta została stoczona przez dwie armie polskie tj. „Poznań” i „Pomorze” z niemieckimi 8 i 10 Armią z Grupy Armii „Sud”. Całością sił polskich dowodził gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba, siłami niemieckimi zaś gen. płk. Gerd von Rundstedt. Po początkowym sukcesie obie polskie armie zostały okrążone i rozbite. Resztki ich wojsk przebiły się przez Puszcę Kampinoską do Warszawy i Modlina. Miasto Sochaczew może teraz poszczycić się tym, że posiada największe zbiory militariów ukazujących i dokumentujących bitwę nad Bzurą. W sochaczewskim muzeum znajdują się autentyczne pamiątki tej bitwy, wydobywane latami z ziemi i rzeki.

Nasza Utrata też może pochwalić się udziałem w batalii wojennej, są to czasy odległe i niewiele pozostało po nich dokumentów. Otóż Naczelnik Tadeusz Kościuszko po bitwie pod Raclawicami (4.IV.1794) a później pod Szczekocinami (6.VI.1794) zbliżył się ze swym wojskiem ku stolicy, gdzie 17.VI.1794 r. wybuchło powstanie ludu i wojska przeciw carskiemu zaborcy. W drodze doszły Naczelnika wieści o poważnych zaburzeniach politycznych w Warszawie. Do wyjaśnienia sytuacji za-

trzymał się z całym swym wojskiem na linii: Mrowa — Utrata — Raszyn — Błonie⁵. Do Warszawy wkroczył dopiero po bitwie, która została rozegrana w dniach 7—10 lipca między wojskiem pruskim a polskim.

UTRATA CZY MROWA

Zanim zacznę opisywać miejscowości rozciągające się wzdłuż Utraty, warto zastanowić się, jak w ciągu wieków rzeka zmieniała nazwę.

Gdy spojrzymy na jakąś mapę bardziej szczegółową z wycinkiem Mazowsza Środkowego i prześledzimy bieg rzeki Utraty, zobaczymy, że przypomina ona swym kształtem olbrzymią łaskę. W początkowym swym biegu od Ojrzanowa płynie w kierunku północno-wschodnim, następnie, od miejscowości Mroków, położonej przy szosie Warszawa—Kielce (E-7), skręca na północ do miejscowości Pęcice, skąd łagodnym łukiem przepływając przez Pruszków, skręca w kierunku zachodnim ku Błoniu. Okrąża Błonie od północy i wśród bagiennych terenów podąża ku Bzurze. Ujście jej znajduje się na północ od Sochaczewa, za dzielnicą tego miasta zwaną Trojanów. W ten sposób przepłynąwszy 78 kilometrów wpada do Bzury, zanieczyszczając obecnie jej wody.

Ludzie starsi, którym pozostały w pamięci przekazy ich dziadów i pradziadów, mówią, że obecnie Utrata nazywała się dawniej Mrową. Profesor Aleksander Gieysztor opisując w swej pracy dzieje Pruszkowa i okolic⁶ wyraźnie mówi o rzece przepływającej przez te tereny, a noszącej nazwę Nrowa.

Następne zapisy mówią już o rzece Mrowa, przepływającej przez Żbików. Z powyższego wynika wniosek, że pierwotna Nrowa a późniejsza Mrowa jest rzeką, która obecnie zwie się Utratą. Dlaczego jednak Mrowę zmieniono na Utratę? Pierwsza zmiana nazwy rzeki jest łatwa do wytłumaczenia. W języku polskim wymawianie dwóch spółgłosek „n” i „r” położonych obok siebie jest trudne. Fonetycznie łatwiej jest wymawiać „M” i „R”.

Aby jednak zrozumieć zmianę nazwy rzeki z Mrowy na Utratę, trzeba sięgnąć do dawnych źródeł. Wystarczy przestudiować wycinek starej mapy Polski wg opracowania Rizzi-Zanoniego z 1772 r.⁷, na której nie ma jeszcze zaznaczonego Pruszkowa, natomiast figurują już takie miejscowości, jak: Nadarzyn, Rusiec, Pęcice, Żbików, Biskupice, Falenty, Raków, Raszyn i inne. W okolicach tych wg mapy płyną dwie rzeki. Jedna z nich wypływa z rejonu Falent, przepływa przez Raszyn i płynie w kierunku Pięćc. Druga płynie z rejonu Ruśca i Nadarzyną

⁵ E. Kozłowski i M. Wrzosek — „Dzieje Oręża Polskiego” — tom 2 str. 29. Wyd. MON 1973.

⁶ Aleksander Gieysztor — „Wiejska przeszłość Pruszkowa i jego okolic w średniowieczu i w dobie nowożytniej” — „Dzieje Pruszkowa” — str. 30 i dalsze. Wyd. Książka i Wiedza 1983.

⁷ Wielka Encyklopedia Powszechna PWN — tom 7 str. 31.

też w kierunku Pęcic. Obie te rzeki łączą się w okolicy Zbikowa. Niestety, na mapie tej nie ma odnotowanych ich nazw. Nazwę jednej z tych rzek można odczytać na mapce bitwy stoczonej pod Raszynem w dniu 19 kwietnia 1809 r.⁸ Z mapy i opisu tej bitwy⁹ wynika, że wojsko polskie usytuowane było wzdłuż rzeczki Mrowy w linii obronnej od miejscowości Jaworów poprzez Falenty, Raszyn do Michałowic. Długość frontu polskiego wynosiła 6 km. Dalej z opisu wynika, że usytuowanie sił polskich wyglądało następująco: „Centrum polskie zajęło pozycje na wyniosłościach tuż za wsią Raszyn, mając przed sobą rzeczke Mrowę i bagna. Dowodził tu generał saski Polentz. Lewe skrzydło dowodzone przez gen. Ludwika Kamienieckiego zajęło stanowisko pod wsią Jaworów, prawe natomiast utworzyła grupa gen. Łukasza Biegańskiego, koncentrując się w rejonie Michałowic. Kluczowy punkt obrony pozycji polskiej — groblę prowadzącą z Falent do Raszyna — obsadził oddział gen. Michała Sokolnickiego”.

Gdy patrzy się na mapkę wspomnianej wyżej bitwy, wyraźnie widać, że rzeka bierze początek z dwóch niezależnych strug — jedna z za wsi Dawidy (obecnie osiedle W-wy Pyry) z rejonu Kabat, druga od miejscowości Łady, poprzez stawy w Falentach, by przed samym Raszynem połączyć się w jedną rzeczke Mrowę. Obie te odnogi mają po ok. 6—7 km długości¹⁰. Rzeczka ta obecnie łączy się z Utratą koło Malich na wysokości stawów rybnych między Pruszkowem a Pęcicami. Cała rzeczka ma długości ok. 14 km.

Z powyższego wynika, że Mrowa była dawniej przyjęta jako rzeka zasadnicza płynąca przez Zbików i wpadająca do Bzury, dopływem zaś jej była Utrata. Prawdopodobnie do zmiany nazwy dla rzeki wpadającej do Bzury k/Sochaczewa zdecydował fakt, że odcinek Utraty od jej źródeł do Pęcic jest co najmniej dwukrotnie dłuższy (ok. 35 km) niż Mrowy od jej źródeł też do Pęcic. W tym wypadku nastąpiła zmiana podrzędności dotychczasowej i ustalenie nowej, czyli podrzędności Mrowy do Utraty. Przyjęto, że zasadniczą rzeką jest Utrata.

Zmiana nazw tych rzek musiała nastąpić najpóźniej w XVIII wieku, skoro przytoczony przeze mnie wcześniej fragment usytuowania wojsk Naczelnika Tadeusza Kościuszki w lipcu 1794 r. mówi o linii Raszyn—Błonie z wymienieniem już rzek Mrowa — Utrata. Mrowa, w dawnych latach mniejsza od Utraty, dzisiaj w okresie długotrwałej suszy zupełnie wysycha. Wodę widać w niej tylko po dłuższych opadach. Natomiast w Utracie jeszcze jako tako płynie. Postępująca industrializacja terenów podwarszawskich w rejonie Lasów Kabackich, Falent i Raszyna doprowadziła prawie do zaniku Mrowy w tym rejonie. Ogromne

⁸ E. Kozłowski i M. Wrzosek — „Dzieje Oręża Polskiego” — tom 2 str. 67. Wyd. MON 1973.

⁹ tamże — str. 74—76.

¹⁰ Mapa Warszawy i Okolic — Wyd. Wojskowy Instytut Geograficzny — Warszawa 1936.

bagna występujące kiedyś koło Mrowy zostały osuszone, a przecież były one naturalnym zbiornikiem stałego dopływu do niej wody. Tak giną rzeki, które niegdyś zatapiały setki hektarów łąk i pól uprawnych w czasach wiosennych powodzi, a obecnie nie są zaznaczane na mapach.

Przyglądałem się Mrowie w okolicach Pęcic w sierpniu 1984 r. Dłuższa susza spowodowała, że koryto rzeczki zarośnięte było wysoką trawą i trudno było dostrzec sączącą się wśród traw wodę. Utrata też w tym czasie ledwie toczyła wodę na dnie swego koryta, bo stawidło na niej przy stawie dworu pęcickiego kierowało w większości wodę do tego stawu. Dziwnym może się wydawać, że kiedyś Utrata była rzeką spławną¹¹. Młyny wodne usytuowane nad nią wyraźnie potwierdzają, że rzeka ta w przeszłości była zasobniejsza w wodę.

Przy przeglądaniu mapy okolic Warszawy sporządzonej przez Karola de Perthées prawdopodobnie pod koniec XVIII w. znalazłem rzekę, wyjątkowo krętą, płynącą przez Rusiec, Walendów, Komorów, Pęcice, Pruszków, Żbików w kierunku Błonia. Rzeka ta nosi nazwę Rnowa — a więc nie ma złudzeń, że dotyczy naszej Utraty. Dlaczego geograf ten przyjął taką nazwę? Może pomylił ją z nazwą Nrowa, o której wspomina prof. A. Gieysztor, jako pierwotnej nazwie Utraty. Trasa przepływu naszej Utraty zwaną u niego Rnową, jest przedstawiona niezbyt dokładnie. Utrata (Rnowa) nie płynie przez Rusiec, jak tam zaznaczono. Ponadto na mapie wykazane jest, że opływa od północy miasto Nadarzyn (jedynie miasto w okolicy Warszawy na lewym brzegu Wisły!), przepływa przez wieś Strzeniówkę w kierunku wsi Granice a stamtąd dopiero podąża w stronę Komorowa i Pęcic. Prawdopodobnie w tej części została pomyłona z korytem Zimnej Wody, która przepływa przez Nadarzyn, wieś Strzeniówkę i jest zbieżna na tym odcinku z płynącą obok Utrata.

Mapka ta zasługuje na bliższe zapoznanie się z nią, ponieważ wykazuje drugą rzeczkę wpadającą do Rnowy za Pęcicami. Rzeczką ta bierze początek spod wsi Olszynie, następnie przepływa przez Falenty i tamtejsze stawy, później przepływa przez stawy koło Raszyna, przez wioski Puchały i Michałowice, łącząc się za Pęcicami z Rnową. Szkoda, że geograf ten sporządzając swą mapę nie podał nazwy drugiej rzeczki. Odpowiada ona drodze przepływu omawianej wcześniej Mrowy. Na mapie można dostrzec jeszcze wiele ciekawych rzeczy, np. to, że Komorów był dużą wsią, a Pruszków w tym czasie małą wioską.

Mapa ta jest bardzo szczegółowa, bo oprócz ujętych miast, miasteczek, wsi z kościołem farnym, zaznaczone są też klasztory, mniejsze wsie a nawet karczmy i młyny. Zaznaczone są ponadto drogi pocztowe i stanowiska poczty.

Wspominając tę mapę, warto pokrótce zapoznać się z osobą samego jej autora, bo rzeczywiście był to wybitny kartograf. Pod mapką figu-

¹¹ Bogusław Gierlach — „Osadnictwo okolic Pruszkowa w średniowieczu” — „Dzieje Pruszkowa” — str. 25. Wyd. Książka i Wiedza 1983.



Miara trzech Mł Niemieckich w Proporcji Pijnallu na Gradus

Mapa okolic Warszawy w/g Karola de Perthees.

ruje napis, że sporządził ją Karol de Perthèes Pułkownik i J.K.M-ci Geograf. Już z tego wynika, że była to w Polsce wówczas wybitna postać. Karol de Perthèes urodził się we Francji w roku 1739. Na zaproszenie króla Stanisława Augusta przybył do Polski i stał się najwybitniejszym polskim kartografem XVIII wieku. Król mianował go geografem królewskim i jednocześnie nadał mu stopień pułkownika wojsk koronnych. Najwybitniejszym jego dziełem był atlas Polski, złożony z map poszczególnych województw w podziałce 1 : 225 000. Poza pięćmioma mapami rytowanymi w Paryżu, reszta pozostała w rękopisie. Według rysunku K. Perthèes wyrytowano i wydano w Paryżu w 1809 r. mapę hydrograficzną Polski. Karol de Perthèes zmarł w Wilnie w roku 1817¹².

Powróćmy jeszcze do naszej wspomnianej Mrowy płynącej przez Raszyn. Rzeczkę tę w okolicy Pęcic miejscowa ludność nazywa Mrówką, a więc już druga Mrówka w rejonie Pruszkowa. Nie od rzeczy będzie też wspomnieć o olbrzymich bagnach występujących nad Mrową. W latach międzywojennych i w czasie okupacji niemieckiej prowadzono tutaj rozległe prace melioracyjne. Wówczas nadano jej nazwę Raszynka. Nazwa ta oficjalnie występuje już do chwili obecnej. Ma to logiczne uzasadnienie, gdyż rzeczka przepływa przez Raszyn, choć obecnie na dobrą sprawę nie jest rzeką a raczej ściekiem odprowadzającym nieczystości z Okęcia Południowego do Utraty.

Wróć do bagien nad tą rzeczką. Opowiadał mi p. Stanisław Steffen — syn znanego lekarza Edwarda Gustawa Steffena — o bagnach tej rzeczki i przygodzie jego z nimi związanej. W roku 1942 prowadził tam pomiary niwelacyjne dla przyszłej melioracji terenów. W pewnym momencie osunął się z kępy stałego gruntu i wpadł w bagno. Początkowo sądził, że z bagna wydostanie się o własnych siłach, jednak sytuacja z każdą minutą stawała się dla niego coraz bardziej krytyczna. Zdążył uchwycić statyw niwelatora, kładąc go płasko na bagnie. W ten sposób opóźniał swoje pograżanie się w nim. Począł przywoływać na pomoc robotników, którzy pracowali w znacznej odległości. Usłyszeli wołanie, podbiegli do niego i pomogli wybrnąć z bagiennych tarapatów. Należy też wspomnieć, że bagna te w czasie suchego lata 1943 paliły się przez dłuższy czas. Pan Stanisław opowiadał mi jeszcze, że w młodości swej w czasie wczesnowiosennych roztopów i wylewów Mrowy a późniejszym ścięciu mrozem rozlanej na łące wody, można było na łyżwach po naturalnym lodowisku jeździć od Tworek aż po Raszyn.

Warto tu przytoczyć jeszcze fragment powieści, która ilustruje, jakie to bagna rozciągały się nad dawniejszą Mrową a obecną Raszynką. W powieści rzeczka ta ma znów inną nazwę, zwie się Rawka. Oto w skrótach fragment:

„Kompania miała rozkaz przebyć błota rzeczki Rawki poniżej trzech

¹² Wielka Encyklopedia Powszechna PWN — tom 8 str. 586.

stawów w Michałowicach... i wejść w lasy. Po roztopie wiosennym i po deszczach nizina Rawki stała pod płytkim zalewiskiem, które podchodziło aż pod suche pola. Zaraz za Puchalami zaczynały się torfowiska, w których koń od samego brzegu po tybinki zapadał. Jedynie miejsce twardsze z mostem, pod ogrodami folwarku w Michałowicach, mieli rozkaz ominąć. Szli tedy dalej. Pomiędzy ich szlakiem a Pęcicami stało bagno-głębia, bezgruncie paskudne, zawleczone wodą i szerokie blisko na wiorstę¹³. Długie rudawiska ciągnęły się stamtąd aż po wieś Tworki i Pruszków. Ogromny park, drzewa dzikie, rozrosłe w las nad stawami Pęcic, ginęły jeszcze w śniadych tumanach... Tylko aleje starych lip na piaszczystych wzniesieniach, prowadzące w stronę Komorowa, stały już w błękitnym przestworzu... Zbliżywszy się do wioski Reguł żołnierze spotkali chłopów orzących swe niwy... Pod wioską Pruszkowem przebyto w bród Utratę, piachami ruszono na południe w lasy komorowskie i helenowskie... Wąską dróżką od Nowej Wsi w stronę Nadarzyna przeciskała się straż przednia... Za Jaworowem, niemal od Piaseczna, zaczyna się nieprzebyta gać błotna, a idzie aż Bóg wie dokąd. Człowiek nie przebrnie tych moczarów z wyjątkiem Raszyna i Michałowic, koń nie zgruntuje, chyba za Pruszkowem i pod Piasecznem”.

Przytoczyłem ten fragment powieści, ponieważ obrazowo ilustruje bagna od Raszyna aż po Pruszków, a opisywał je sam Stefan Żeromski w „Popiołach”¹⁴. Opis dotyczy 18 kwietnia 1809 r. a następnego dnia rozegrała się bitwa polsko-austriacka zwana w naszej historii bitwą pod Raszynem.

I znów spotykamy się z jeszcze inną nazwą tej samej rzeczki. Oprócz poprzednich nazw tj. Mrowy, Raszynki i Mrówki doszła jeszcze Rawka. Skąd S. Żeromski przyjął taką nazwę tej rzeki, trudno dociec. Jedno jest pewne, że bagna nad tą rzeką były rozległe i głębokie. Bagnien tych już prawie nie ma i nie ma też prawie samej rzeczki.

Jeśli jesteśmy przy tematyce wojennej, to bitwę pod Raszynem w dniu 19 kwietnia 1809 r. szeroko opisał również Wacław Gąsiorowski w swej powieści historycznej z epoki napoleońskiej — „Rok 1809”. Autor w powieści tej, rzeczkę Mrowę też nazywa Rawką, tak jak Stefan Żeromski w „Popiołach”. Nie pisze jednak nic o bezgranicznych bagnach rozciągających się nad tą rzeką.

Nie wiemy, skąd Gąsiorowski czerpał wiadomości o nazwie rzeki — prawdopodobnie obaj pisarze czerpali z tego samego źródła. Przy bliższym poznaniu różnych źródeł okazuje się, że nie są one wiarygodne, np. Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna Wyd. „Gutenberga”

¹³ Dawna rosyjska miara długości ok. 1067 m — Władysław Kopański — Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych. Wyd. VIII str. 813. Wyd. Wiedza Powszechna 1972.

¹⁴ Stefan Żeromski — „Popioły” — tom 3, rozdz. pt. „Nad brzegiem Rawki”.

z Krakowa (22 tomy) podaje, że rzeka Utrata będąca prawobocznym dopływem Bzury, wypływa na wschód od miejscowości Falenty. Jednocześnie ta sama encyklopedia podaje, że osada miejska Nadarzyn leży nad rzeką Utratą. I jak tu pogodzić obydwą zresztą sprzeczne w rzeczywistości fakty?

NA POŁUDNIE OD PRUSZKOWA

Rozpisałem się o Mrowie i bitwie pod Raszynem, czas wreszcie przejść do zasadniczego tematu, jakim są południowe okolice naszego miasta, przez które płynie Utrata.

Zacznę od miejscowości Walendów, położonej w rozwidleniu szos z Warszawy na Kraków i Katowice, na skraju lasu sękocińskiego. Jest tam gospodarstwo rolne — na jego terenie znajdują się duże stawy rybne. Przez stawy te przepływa Utrata. Powiedzenie — gdzie jest czysta woda w rzece, tam są ryby — musi zapewne odnieść się i do naszej Utraty, skoro stawy są rybne, a rzeka dostarcza im bieżącej wody. Dla smakoszy ryb prosto z wody podaję informację, że na miejscu jest mała smażalnia ryb, w której serwują klientom ryby wyłowione ze stawu. Kto posiada własny samochód, niech się tam wybierze, droga dobra i niedaleka a apetyt będzie zaspokojony.

Zaraz za stawami rybnymi Utrata przepływa pod szeroką dwupasmową szosą Warszawa—Katowice, oznaczoną symbolem drogowym „E-82”. Dalej rzeka przecina rozległe łąki i pola należące do gospodarzy z Nadarzyna i gospodarzy wsi Strzeniówka. Łagodnym łukiem opływa dwór w Paszkowie. Słowo „dwór” brzmi do tego obiektu trochę niewłaścicie. Kiedyś był tu prywatny majątek rolny Paszków. Po II wojnie światowej upaństwowiony majątek przeszedł pod zarząd Państwowego Gospodarstwa Rolnego (PGR) „Zespół Putka” z kierownictwem w Putce k/Grodziska Maz. Gdy zespół ten rozpadł się w roku 1957, majątek w Paszkowie przeszedł pod zarząd PGR w Walendowie. Dworek, w którym mieszkali dawni właściciele Paszkowa, w chwili obecnej znajduje się w oplakanyam stanie. Oglądałem go z bliska latem 1984 r. Mam w pamięci również pierwsze lata powojenne i tamten wygląd schludnego, zadbanego budynku. Obecnie ten przysadzisty, parterowy budynek jest niezamieszkały z powodu dużej dewastacji. Widać wprawdzie na nim ślady prac remontowych, trudno jednak powiedzieć, czy są to prowadzone prace remontowe budynku, czy tylko chwilowe jego zabezpieczenie przed postępującym niszczeniem. Pół dachu budynku ma dawną czerwoną dachówkę, druga połowa po zawaleniu się starego dachu, została przykryta papą bitumiczną bardzo słabo położoną.

Pod względem architektonicznym jest to nieciekawy budynek parterowy na planie prostokąta, z cegły, tynkowany, z gankiem prostym, bez żadnych ozdób architektonicznych. Miejscowi ludzie powiedzieli mi, że zaliczony jest do obiektów zabytkowych, choć żadnej tablicy infor-

macyjnej o tym fakcie nie dostrzegłem w pobliżu. Otoczenie dworku też świadczy o tym, że od lat brak tu gospodarza.

Z rozmów z mieszkańcami Paszkowa dowiedziałem się, że obiekt ma już nowego właściciela, który przystępuje do remontu budynku. W bezpośrednim sąsiedztwie dworku są zabudowania gospodarze, lecz i tu widać brak dobrej gospodarskiej ręki. Przed bramą wjazdową duża tablica informuje, że gospodaruje tu „Studencka Sp-nia Pracy „Universitas” — Zakład Treningowy Koni „Paszków”. Najbliższa przyszłość pokaże, czy potencjalni naukowcy będą dobrymi gospodarzami rolnictwa i hodowli koni jeździeckich.

Dla uzupełnienia dodam, że dwór w Paszkowie w czasie ostatniej okupacji niemieckiej był częstym schronieniem polskich partyzantów, którzy nocami przychodzili z pobliskich lasów sękocińskich. Jest to piękna karta dla dawnych właścicieli majątku, którzy narażając swoje życie pomagali jak mogli partyzantom.

Za Paszkowem, na drodze polnej wiodącej od wsi Granica i Nowej Wsi do szosy katowickiej, zbudowany jest na Utracie dosyć szeroki i wysoki, betonowy most. Dawniej istniał tu drewniany mostek, który z czasem uległ zniszczeniu. Chłopskie furmanki musiały korzystać obok z brodu, gorzej mieli piesi. W połowie lat pięćdziesiątych rozpoczęto budowę wspomnianego betonowego mostu. Budowa trwała ok. 2 lat.

Utrata za mostem wpływa jakby w zielony wąwóz. Z prawej strony są lasy sękocińskie z majątkiem rolnym Chlebów, z lewej zaś strony resztki lasów młochowskich. Utrata jest taką rzeką graniczną, rozdzielającą pozostałości tych dwóch dawniej ogromnych kompleksów leśnych. Na lewym brzegu rzeki, za załamującym swą linię lasem, rozciąga się teren Pracowniczego Ogrodu Działkowego „Komorów”. Ogród ten zajmuje blisko 40 ha powierzchni. Miejsce lokalizacji Ogrodu jest wspaniałe. Zewsząd otoczony lasami — cisza, spokój i dobre powietrze — to główne jego walory.

Teren zajmowany obecnie przez POD „Komorów” był ziemią rolniczą najniższej klasy, należąca po wyzwoleniu do PGR „Putka”. W roku 1957 teren ten przejęło Gospodarstwo Rolne przy Szpitalu Psychiatrycznym w Tworkach i gospodarowało do roku 1975. Następnie Urząd Gminy w Michałowicach przydzielił teren ten pod ogród działkowy.

Powstał zarząd tymczasowy Ogrodu pod patronatem Pruszkowskiej Sp-ni Mieszaniowej. Na wiosnę 1976 r. teren poczęto dzielić na poszczególne działki i przydzielać nowym użytkownikom. Obecnie Ogród posiada 954 działki przeważnie podstawowej wielkości tj. o pow. 300 m². Cały teren jest ogrodzony wysoką siatką drucianą. W ogrodzeniu zainstalowano osiem bram wjazdowych. Przy każdej bramie jest furtka zamknięta na klucz. Każdy z działkowiczów posiada swój własny klucz. Teren podzielono na sektory i kwatery, które oddzielone są od siebie alejkami. Wszystkie alejki posiadają swoje nazwy wywodzące się od drzew, krzewów i kwiatów. Na terenie Ogrodu jest sześć działek, na

których zlokalizowane są ubikacje. Są też cztery parkingi samochodowe pozwalające jednorazowo parkować kilkuset samochodom osobowym. Wybudowany jest też duży parterowy „Dom Działkowca”, w którym znalazły pomieszczenie administracja i Zarząd Ogrodu. Jest tam też duża świetlica z zapleczem kuchennym i sanitariatami.

Przy „Domu Działkowca” znajduje się teren gospodarczy z mura- wanymi pomieszczeniami magazynowymi, wiatami i własną stolarnią na potrzeby Ogrodu. Obok rozciąga się duży zadrzewiony teren prze- znaczony na rekreację i place zabaw dla dzieci. Jest też i spora sad- dzawka, w której są ryby. Wymienić należy jeszcze wydzieloną dużą działkę z ulami. Jest to pasieczysko Koła Pszczelarzy z terenu Ogrodu.

Cały teren jest zelektryfikowany. Wszystkie działki podłączone są do sieci elektrycznej. Ponadto do każdej działki doprowadzona jest woda z podziemnej sieci wodociągowej własnych studni głębinowych.

Prezesem Zarządu Ogrodu od początku jego istnienia do chwili obe- cnej jest wielki zapaleniec i miłośnik działkowy — inż. Andrzej Paw- liński. Dzięki niemu a także i oddanym pracy społecznej pozostałym członkom Zarządu — Ogród ma takie wspaniałe osiągnięcia. Ogród był wielokrotnie wizytowany przez delegacje Pracowniczych Ogrodów z in- nych państw Demokracji Ludowej i znalazł duże uznanie w ich oczach.

Odnosnie terenu, na którym obecnie usytuowany jest POD „Komo- rów”, było wiele różnych planów jego zagospodarowania. Ziemia nis- kiej klasy nie dawała dużych plonów Gospodarstwu Rolnemu, ponadto była ogromnie zaperzona. Zaraz po wojnie lokalne władze Komorowa chciały na terenie urządzić własny cmentarz grzebalny, bo do tej pory wszystkich umarłych z terenu Komorowa grzebano na cmentarzu w Pęcicach. Opowiadał mi zasłużony mieszkaniec Komorowa — p. Cze- śław Szczypior — jak to na tym terenie pochowano pierwszego nie- boszczyka. Urzędowe władze powiatowe kazały go natychmiast zabrać z tego miejsca, co też uczyniono, ale nie na długo. Znow miejscowi działacze pochowali wspomnianego nieboszczyka na tym samym tere- nie. Tym razem awantura z Władzą Powiatową była bardziej burzliwa. Nieboszczyka zabrano, nie wrócono już do tej sprawy. Pan Cz. Szczy- pior mówił mi, że gdyby tego nieboszczyka na tym terenie pochowano po raz trzeci, to by już pozostał, bo podobno jest takie prawo, które uznaje dopiero za legalny fakt pochówku, gdy tego samego nieboszczy- ka grzebie się w tym samym miejscu nielegalnie po raz trzeci. Trze- ciego razu nie było, a tym samym Komorów nadal nie posiada włas- nego cmentarza grzebalnego, choć posiada kościół i własną parafię.

Swego czasu, na początku lat pięćdziesiątych, gazeta „Express Wie- czorny” na czołowej stronie doniosła, że na polach, na których obecnie rozciąga się POD „Komorów”, powstanie wielkie miasteczko filmowe, coś na wzór słynnego centrum filmowego Hollywood z Los Angeles w USA. Na przestrzeni kilkudziesięciu hektarów pobuduje się wielkie atelier filmowe, a okoliczne pola, lasy i przepływająca łąką rzeka po-

zwolą na plenerowe nagrywanie scen filmowych. Miało to być centrum Polskiego Filmu. Zamierzenia imponujące, plany ambitne a w konsekwencji nic z tych planów nie wyszło.

O projekcie budowy miasteczka filmowego na tym terenie pisał nawet Jarosław Iwaszkiewicz w swym opowiadaniu pt. „Dziewczyna i gołębie” w roku 1952.

W latach siedemdziesiątych były zamierzenia, aby na Utracie w okolicy wsi Komorów zbudować tamę do spiętrzenia wody w rzece. W ten sposób miało powstać miejsce rekreacyjne z akwenem wodnym dla tysięcy mieszkańców Pruszkowa. Plany okazały się nierealne, bo przy dokładniejszych obliczeniach okazało się, że więcej wody wyparowałoby ze zbiornika w okresie letnim, niż Utrata mogłaby jej dostarczyć.

Dziś na tym terenie ludzie pracy z pruszkowskich fabryk zażywają czynnego wypoczynku i chwalą sobie pomidory, ogórki i różne inne warzywa i owoce, które zrodziły się na ich małych poletkach, a które wydatnie poprawiają skromny budżet domowy.

Na prawym brzegu rzeki w rejonie Pęcic Małych wpływa do Utraty mały ciek wodny długości ok. 6 km, który jako pierwszy w okolicy Pruszkowa zasila swą wodą naszą rzekę. Strumyk ten ma swoje źródło gdzieś pod Sękocinem Starym. Przepływa przez miejscowości Wolica i Suchy Las i wpada do Utraty przy lesie, w którym położony jest majątek Chlebów. Nawet na szczegółowej mapce „Pruszków i okolice”¹⁵ strumyk ten nie posiada nazwy.

Mimo pewnego zasilenia wód ze wspomnianego strumyka, Utrata przez większą część roku ma bardzo niski stan wody. Jedynie wiosną roztopy śniegu, a czasem letnie i jesienne opady deszczu podnoszą znacznie poziom wody w rzece. Już wspomniałem, że nad Utratą zlokalizowane były młyny wodne, więc zapewne musiało być w niej więcej wody. I to jest ta pierwsza utrata naszej Utraty.

KOMORÓW ZNANY I NIE ZNANY

Tam, gdzie planowano wybudowanie tamy do spiętrzenia wody w rzece, dziś można jeszcze zobaczyć mizerne szczątki betonowych zapór i starych fundamentów mostowych. Przed laty istniał tu młyn wodny, jeden z kilku, jakie w rejonie Pruszkowa były na Utracie i mozolnie pracowały, pozwalając okolicznym rolnikom na przemiał własnego zboża na mąkę lub kaszę. Dziś po młynie pozostało wspomnienie wśród okolicznej starszej ludności i te resztki betonowych fragmentów zapory, tkwiących w wodzie Utraty, które można jeszcze zobaczyć.

To, że na krańcach wsi Komorów istniał młyn wodny, pokazuje wspomniana wcześniej przeze mnie mapa Warszawy i okolic, wydana przez Wojskowy Instytut Geograficzny w 1936 r. Na mapie tej wyka-

¹⁵ Lechosław Herz — „Pruszków i okolice” — Wyd. Sport i Turystyka 1975.

zany jest on jako jedyny czynny młyn wodny na Utracie w rejonie Pruszkowa. Inną ciekawostką dotyczącą tego terenu, zaznaczoną na mapie, jest gajówka, która kiedyś była pod lasem na obecnym terenie POD „Komorów”. Po gajówce nie ma już śladu, choć dobrze utrwaliła się w mojej pamięci jako część krajobrazu. Nawet jej ocembrowana studnia została zasypana. Dziś w tym miejscu jedna z działek Ogrodu ma nieco wyższy teren od innych.

Nie tak dawno rozmawiałem z jedną z pracownic Zakładów Porcelitu Stołowego „Pruszków”, rozmowa zeszła na temat Ogrodu Działkowego w Komorowie. Pracownica ta wykazała bardzo dobrą znajomość tego terenu, co mnie zadziwiło. W dalszej rozmowie okazało się, że jest ona córką leśniczego, który tam mieszkał. Leśniczy, już nie żyjący, nazywał się Stanisław Świętek, a ona jako mężatka nosi inne nazwisko. W tej gajówce urodziła się, tam mieszkała i tam odbyło się jej wesele.

Jestem pełen podziwu dla niej, gdy jako mała dziewczynka w czasie jesiennych słońc, zimowych zawiei i wiosennych roztopów musiała codziennie iść drogą w sąsiedztwie lasu kilka kilometrów do szkoły w Komorowie. Przeważnie małe dzieci boją się wilków z lasu, ale ona jest prawdziwą córką leśnika i nie straszne były jej te zwierzęta, których na dobrą sprawę w okolicznych lasach nawet z przysłowiową świecą nie można znaleźć.

Po wstawce z córką leśniczego powracam do przerwanego tematu o młynie. Młyn wodny na Utracie we wsi Komorów usytuowany był przy moście na drodze polnej wiodącej do Raszyna. Młyna wodnego już nie ma, nie ma też i mostu. Rozmawiałem z miejscowymi ludźmi na temat młyna i jego powstania. Kiedy był zbudowany, tego nie pamiętają nawet najstarsi. Przypuszczać można, że zbudowany był w pierwszej połowie XIX wieku. Główny budynek młyna był murowany z czerwonej cegły, a obiekt miał napęd wodny. By młyn mógł pracować bez zakłóceń, od zasadniczego łożyska rzeki przeprowadzono kanał, a na rzece zbudowano stawidło, pozwalające na spiętrzenie wody tak, by właściwa jej ilość spadała na koło napędowe. Młyn dzięki napędowi wodnemu pracował do stycznia 1945 r. tj. do wyzwolenia. Za okupacji młyn teoretycznie nie pracował, a jeśli tak, to tylko na potrzeby okupanta. Głównym młynarzem w tym czasie był Wacław Wasilewski, który narażając swoje życie robił trochę śruty dla miejscowej ludności. Był on młynarzem jeszcze po wyzwoleniu. Po nim spuściznę przejął inny młynarz — Piotr Borkowski. Pracę swą wykonywał do końca działalności młyna tj. do roku 1957.

Przed wojną młyn należał do właścicieli dóbr Komorowa. Ostatnimi właścicielami byli Maria i Józef Markowiczowie. Po wyzwoleniu młyn, tak jak i cały majątek Komorów należał do Zespołu PGR „Putka”. W roku 1957 młyn przejęło Gospodarstwo Rolne ze Szpitala w Tworkach i wtedy młyn zakończył swą pracę. Jak doszło do jego likwidacji? Zupełnie prosto. Po wyzwoleniu młyn przerobiono na napęd

elektryczny z uwagi na okresowe braki wody w rzece. Ponieważ młyn był eksploatowany kilkadziesiąt lat bez kapitalnego remontu, postanowiono taki remont przeprowadzić. Przy okazji postanowiono też wymienić stare walce do mielenia na nowe, nowocześniejsze i wydajniejsze. Ostatni użytkownik tj. Gospodarstwo Rolne ze Szpitala w Tworcach ponoć zakupiło już jeden zestaw nowych walców. Młyn wyłącznie z eksploatacji, aby dokonać potrzebnego remontu budynku i wymiany instalacji elektrycznej. Tak, jak to się często w życiu zdarza, obiekt ten nie został zmodernizowany. Póki chodził, póty pracował. Remontu nie przeprowadzono, młyn stopniowo ulegał dalszemu niszczeniu, aż wreszcie doszło do takiego stanu, że kompetentne osoby orzekły, iż młyn w ogóle nie nadaje się do żadnego remontu. Po takim „wyroku śmierci” nie było już dla niego żadnego ratunku. Dach powoli zapadał się, mury rozwalały i porastały zielskiem. Co odważniejsi miejscowi ludzie po cichu nocą przenosili cegłę z murów młyna na swoje potrzeby gospodarcze.

Dziś patrząc na miejsce, na którym stał kiedyś młyn, aż wierzyć się nie chce, że był tu jakiś murowany budynek. Zwykła łąka bez żadnych śladów przeszłości przemysłu zbożowego. Resztki muru w rzece na kanale, którym płynęła woda na młyńskie koło i to wszystko po tym obiekcie.

Utrata obiega miejscowość Komorów od strony wschodniej. Dawny trakt konny ciągnący się przez wieś, był uczęszczaną drogą do Raszyna i Pęcic. Korzystano z brodu na rzece, co było dużym utrudnieniem szczególnie wtedy, gdy podnosił się poziom wody. Wybudowano więc most. Był to drewniany, nieduży obiekt z łukowym przesłem nośnym. Łączył Komorów z Pęcicami Małymi. Kilkadziesiąt metrów w górę rzeki od tego mostu był młyn. Dla ułatwienia dojazdu furmankom do młyna zaszła konieczność wybudowania nowego mostu, większego i masywniejszego, który wytrzymałby duży ruch kołowy furmanek podążających do młyna i z powrotem. Wybudowano ceglano-betonowy most spinający oba brzegi. Stary, drewniany most, nie konserwowany, ulegał stopniowemu niszczeniu, wreszcie nikomu nie potrzebny, zawalił się.

Zycie drugiego mostu też nie trwało długo. Dopóki pracował młyn, potrzebny był i most. Z chwilą zaprzestania pracy młyna nie konserwowany most stopniowo ulegał zniszczeniu. Przyczyniła się do tego zmiana drogi. Inna, lepsza, utwardzona droga do Raszyna, choć okrężna, przejęła cały ruch kołowy z Komorowa. Most pozostawiony bez należytej opieki stopniowo rozpadał się. Wysokie stany wody wiosennych i jesiennych przyborów podmywały nie chronione przyczółki, rozmywały skarpe drogi, aż przyszedł czas, że most zawalił się. Przestał spełniać swoją funkcję przed rokiem 1970. W chwili obecnej można zobaczyć nieliczne jego fragmenty zatopione w wodzie. Na jego miejscu Urząd Gminny w Michałowicach planował wybudowanie nowego, lepszego mostu. Zostały zgromadzone odpowiednie fundusze, brak było

tylko wykonawcy, który podjąłby się budowy. Wykonawcy nie znaleziono w ciągu następnych kilku lat. Fundusze przeznaczono na inne ważniejsze cele drogowe i sprawa budowy nowego mostu we wsi Komorów upadła. Dawniejsza polna droga do Raszyna stała się drogą donikąd. Wszystko wskazuje na to, że mostu w tym miejscu już nie będzie. Natomiast na miejscu starego drewnianego mostu jest drewniana kładka dla pieszych. Kładka jest trochę zdezelowana i wymaga remontu. Jeśli nie znajdzie właściwego opiekuna, wkrótce nadejdzie czas, że mieszkańcy Pęcic Małych chcąc się dostać do wsi komorowskiej, będą musieli nadłożyć parę kilometrów drogą okrężną.

Most kołowy w tamtym miejscu jest jednak potrzebny, choćby z uwagi na to, że gospodarze ze wsi Komorów mają swoje uprawne pola po drugiej stronie rzeki.

W rozmowie przeprowadzonej z mieszkańcami wsi Komorów dowiedziałem się, że przy młynie stała też karczma. Miejsce lokalizacji jej było dobre. Młyn po sąsiedzku stale miał chłopską klientelę odwiedzającą przy sposobności karcznię. Ponadto droga z Komorowa do Raszyna i Pęcic dodatkowo wpływała na egzystencję karczmy. Budynek karczmy był murowany, z cegły. Karczma, tak jak młyn, była własnością dziedziców dóbr komorowskich. Czynna była do początków ostatniej wojny światowej. Po wojnie nie została już otwarta. Tak, jak młyn, nie remontowana, stopniowo rozpadała się, aż wreszcie zniknęła z powierzchni ziemi. Mury rozebrano i ślad po niej zaginął — tylko kępa zdziczałych krzewów bzu wskazuje miejsce, gdzie kiedyś stała karczma, w której wypito niejedną flaszkę okowity.

Przy karczmie rosły dwie bardzo stare i bardzo duże topole. Miały po kilkaset lat i po kilka metrów w obwodzie w pierśnicy. Kto je tam posadził, brak jest na to zdarzenie przekazu u miejscowej ludności. Topole ze starości wewnątrz były wypróchniałe. Ponieważ obawiano się, że takie wypróchniałe drzewa mogą stać się kiedyś przyczyną nieszczęścia w czasie silnych wiatrów jesiennych, topole na przełomie roku 1943—44 zostały ścięte. Dziś, tak jak po karczmie i młynie, nie ma śladu.

W rejonie młyna i karczmy zostali jednak dwaj inni niemi świadkowie dawnych czasów. Są nimi dwie potężne wierzby, które rosną w pobliżu. Oparły się one wszystkim burzom i zawieruchom jesiennym i dziejowym.

Komorów w chwili obecnej jest bardzo złożoną miejscowością. Obok istniejącej starej wsi położonej nad Utrą, posiada duże osiedle willowe domów jednorodzinnych. Jest to taki konglomerat starości z młodością — wsi z miastem. Komorów administracyjnie należy do Gminy Michałowice, choć terytorialnie najbliższy położony jest Pruszkowa, z którym graniczy. Przez dzielnicę willową przejeżdża kolejka WKD. Jest tu też jej przystanek. W ostatnich latach Komorów rozbudowuje się dynamicznie. Sprzyja temu po sąsiedzku pięknie zalesiony teren,

dobre połączenie kolejowe (WKD) i bliskość dużego ośrodka miejskiego, jakim jest niewątpliwie Pruszków.

Rolniczą część Komorowa stanowi majątek rolny, na którego części gruntów powstała dzielnica willowa. Pierwszym właścicielem majątku rolnego, którego pamięta z przekazu starsza ludność wsi komorowskiej, był niejaki Józefowicz, od którego na wiele lat przed pierwszą wojną światową nabył cały majątek Józef Markowicz. Murowany dwór położony w parku nad Utratą wybudowany był przez J. Markowicza na początku XX wieku na miejscu dawnego dworu drewnianego. Był to prosty, murowany jednopiętrowy budynek z bocznym skrzydłem od strony zachodniej. Główne wejście do budynku, z małym podjazdem, znajduje się od strony północnej. Obecnie budynek jest wyższy o jedną kondygnację, dobudowaną już w latach powojennych.

Józef Markowicz począł parcelację części swojego majątku jeszcze przed I wojną światową, sprzedając działki budowlane w okolicy dzisiejszej kolejki WKD. Komorów nie miał wówczas żadnego połączenia komunikacyjnego z Warszawą. Obecna kolejka WKD a dawniejsza EKD¹⁶ z Grodziska Maz. i Milanówka do Warszawy zaczęła regularnie kursować od początku 1928 r. Dlatego też staraniem J. Markowicza uruchomiono tramwaj konny z Pruszkowa do Komorowa. Tramwaj ten odjeżdżał sprzed budynku dworca Kolei Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i dojeżdżał do miejsca, gdzie obecnie znajduje się zaplecze techniczno-magazynowe stacji WKD w Komorowie. Tramwaj jechał ulicami: Sienkiewicza, Kościuszki, Prusa, Kraszewskiego i Lipową obok kirkuta. Ostatni kurs tego szynowego pojazdu ciągniętego przez konie odbył się w grudniu 1913 r.

Właściciel majątku Komorów — Józef Markowicz — żył lat 62, zmarł dnia 30 października 1939 r. i pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Pęcicach. Żona jego — Maria z Gałęzowskich Markowicz — żyła lat 60, zmarła tragicznie dnia 26 września 1939 r. Pochowana jest we wspólnym grobie razem z mężem. Dziwią zapewne zbliżone daty śmierci obojga małżonków, otóż małżeństwo Markowiczowie w czasie rozpoczęcia II wojny światowej przebywali w Warszawie. Na dwa dni przed kapitulacją stolicy, bomba lotnicza zrzucona przez niemieckiego lotnika trafiła w dom, w którym przebywali. W wyniku wybuchu bomby, Maria Markowicz straciła obie nogi i zmarła z odniesionych ran. Mąż, odniósł znacznie mniejsze obrażenia, ale tragiczna śmierć żony przyspieszyła jego śmierć. Przeżył ją zaledwie miesiąc. Małżeństwo Markowiczów było bezdzietne — majątek ich w kilka lat później przeszedł na własność państwa.

Po Józefie i Marii Markowiczach, dziedzicach majątku komorowskiego, pozostała w naszym mieście pamiątka w formie witrażu w połud-

¹⁶ EKD — skrót nazwy: Elektryczna Kolej Dojazdowa — do chwili zmiany jej nazwy na: Warszawska Kolej Dojazdowa (WKD).

niowej części transeptu¹⁷ kościoła pw. św. Kazimierza. Jest to ich fundacja w roku 1925. Witraż ten wg. proj. art. malarza Karola Maszkowskiego zachował się prawie nieuszkodzony nawet w czasie wybuchu amunicji nagromadzonej w lasku komorowskim, którą Niemcy wysadzili w powietrze po południu dnia 16 stycznia 1945 r. Inne witraże z tej strony kościoła uległy bardzo dużym zniszczeniom i zostały zastąpione nowymi w latach późniejszych.

Po właścicielach komorowskiego majątku pozostała jeszcze jedna pamiątka. Na rozstaju dróg w Komorowie tj. Alei Marii Dąbrowskiej i Alei Lipowej w pobliżu dworu, znajduje się figura M. Boskiej z Dzieciątkiem Jezus na prawej ręce. Figura ustawiona jest na wysokim ok. 2,5 m cokole z trzech narzutowych kamieni. Na górnym kamieniu kolumny, obrobionym w formie głowicy, ustawiona jest sama figura. Na marmurowej białej tablicy od strony frontalnej figury widnieje napis: „Pod Twoją Obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielsko”. Z boku, na dolnym kamieniu napis: „W hołdzie Najświętszej Pannie ufundowali 1922 — Maria i Józef”. Całość otoczona jest niskim obramowaniem z piaskowca. Na obramowaniu ustawionych jest 10 wyższych słupków, też z piaskowca. Obecnie całe obramowanie pomalowane jest białą farbą olejną. Ponadto całość obiektu sakralnego otoczona jest parkanikiem z drucianej siatki ogrodzeniowej. Ogrodzenie z siatki pochodzi z ostatnich lat.

Należy wnioskować, że fundatorami w/w figury są Maria i Józef Markowiczowie — dziedzice dóbr komorowskich. Ufundowali ją prawdopodobnie może jako votum w ważnej dla siebie sprawie.

Od wspomnianej figury w stronę wsi komorowskiej ciągnie się szeroka aleja wysadzana po obu stronach starymi lipami, stąd jej nazwa — Aleja Lipowa. Aleja ta jest zabytkowym pomnikiem przyrody, o czym informuje znajdująca się przy figurze tablica ustawiona przez Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody. Napis na tablicy ostrzega, że naruszenie istniejącego stanu jest zabronione pod odpowiedzialnością karno-administracyjną. Może o tych lipach pisał Stefan Żeromski w powieści swej „Popioły”, opisując sytuację przed bitwą pod Raszynem w 1809 r.?

Od figury M. Boskiej w stronę budynku Szkoły Zbiorczej, na odcinku ok. 250 m, ciągnie się podwójny rząd dużych lip, tworząc osobną aleję równoległą do Alei M. Dąbrowskiej. Zawsze intrygowała mnie ta druga aleja, która obecnie nie stanowi żadnego ciągu komunikacyjno-drogowego. Po co była ona utworzona i jakim celem służyła? Od starszych mieszkańców Komorowa dowiedziałem się, że aleja ta służyła tylko dziedzicowi do przejażdżek konnych po miękkim trawiastym terenie, bo nie chciał on korzystać z ogólnej, piaszczystej, obok usytuowa-

¹⁷ Transept — poprzeczna nawa w kościele — Władysław Kopański — Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych. Wyd. VIII str. 770. Wyd. Wiedza Powszechna 1972.

nej Drogi Komorowskiej. Tak więc intrygująca mnie zagadka wyjaśniła się, a cel powstania drugiej alei był bardzo prozaiczny.

Właściwa Aleja Lipowa graniczy na początku z zabudowaniami dworskimi. Główny budynek dworu, uprzednio jednopiętrowy, podwyższony został o jedno piętro przed rokiem 1970. Stary budynek jest otynkowany i pomalowany. Nadbudowa II piętra z szarej cegły piaskowej wyraźnie odcina się od dawniejszej budowli. Rozbudowy dokonał Szpital Psychiatryczny w Tworkach, który w roku 1957 przejął obiekt i urządził w nim filię swojego szpitala dla chorych-rekonwalescentów. Obiekt był traktowany jako sanatorium lecznicze. W chwili obecnej budynek poddany został gruntownemu remontowi.

Na tablicy, przed kutą, mocno podniszczoną żelazną bramą wjazdową, widnieje tablica z napisem określającym użytkownika obiektu: „Zespół Psychiatrycznej Opieki Zdrowotnej w m. Stoł. Warszawie. Oddział Leczenia Nerwic”. Cały park okalający budynek sanatoryjny, otoczony jest wysokim ażurowym parkanem z białej cegły piaskowej. W parku jest dosyć duży zapuszczony staw rybny, który zasilany jest wodą z przepływającej obok Utraty.

Dwór od strony południowo-zachodniej sąsiaduje z zabudowaniami majątku. W czasie okupacji niemieckiej w dworze stacjonowało wojsko, a dobra dworskie znajdowały się pod zarządem niemieckim. Po wyzwoleniu cały majątek przejściowo był pod zarządem wojsk polskich. Później wojsko zajmowało tylko budynek dworu, natomiast majątek rolny z zabudowaniami dworskimi przeszedł pod zarząd Państwowego Gospodarstwa Rolnego (PGR) „Zespół Putka” z kierownictwem w Putce k/Grodziska Maz. Do zespołu tego należały wówczas jeszcze inne majątki rolne, jak: Paszków, Parzniew, Popówek, Krosna, Rokitno, Książenice, Sistrzeń, Kostowiec, Zabłotnia i sama Putka. Zespół w tym układzie utrzymał się do końca 1956 r. Od roku 1957 poszczególne gospodarstwa rolne przeszły na swój rachunek, w ten sposób ogromny agrarny „Zespół Putka” uległ rozpadowi. Ziemię majątku komorowskiego przejęło Gospodarstwo Rolne przy Szpitalu Psychiatrycznym w Tworkach. Obecnie majątek rolny jest w dyspozycji SGGW Akademii Rolniczej w Warszawie. Jest to Gospodarstwo Komorów podległe Rolniczemu Zakładowi Doświadczalnemu w Brwinowie.

Miejscowość Komorów od dawna żyła w pewnej symbiozie z Pruszkowem. Tutaj często w latach międzywojennych organizowano półkolonie letnie dla biednej, robotniczej dziatwy Pruszkowa¹⁸. Komorów traktowany był też jako teren wypoczynku niedzielnego przez mieszkańców naszego miasta. Tak, jak warszawiacy na Bielany, tak pruszkowianie ciągnęli tutaj latem na jednodniowy odpoczynek. Sosnowy laszek w pobliżu przystanku kolejki EKD okupowany przez biwakujące rodziny tętnił gwarem. Do godzin wieczornych rozbrzmiewał krzykiem

¹⁸ „Głos Pruszkowa” Nr. 12—13 z 2.08.1936 i Nr. 16 z 26.09.37.

bawiącej się dziatwy, muzyką i zabawami starszych. To ten sam lasek, w którym Niemcy w styczniu 1945 r. wysadzili nagromadzoną amunicję. Ponieważ Komorów terytorialnie łączył się z Pruszkowem, radni miejscy naszego miasta domagali się, aby włączony był w granice Pruszkowa, jako integralna całość¹⁹. Status quo pozostał nie naruszony do dziś. Komorów, jako letniskowa miejscowość podwarszawska, był znany w okresie międzywojennym, tutaj, na letnisko, przyjeżdżało wielu warszawiaków. Stał się też schronieniem wielu mieszkańców stolicy wypędzonych po Powstaniu Warszawskim w 1944 r. Jednym z takich wypędzonych, który znalazł tu schronienie, wprawdzie na bardzo krótko, był 78-letni Aleksander Janowski. Kim był A. Janowski, wie każdy miłośnik turystyki w Polsce.

Aleksander Janowski urodził się dn. 20.X.1866 r. w Warszawie, zmarł 9.X.1944 r. w Komorowie. Po wyzwoleniu pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w Alei Zasłużonych. Był pionierem krajoznawstwa polskiego i propagatorem turystyki. W roku 1905 był współzałożycielem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Jest autorem wielu książek krajoznawczych, przewodników oraz podręczniko-krajoznawczych książek dla dzieci. Wypędzony z Warszawy we wrześniu 1944 r., schorowany, zmarł niedługo w Komorowie i pochowany został w sosnowym lasku na terenie obecnej Szkoły Zbiorczej. W pobliżu miejsca, gdzie został wówczas pochowany, na terenie szkoły od strony ulicy Parkowej znajduje się duży głaz narzutowy z przytwierdzoną doń tablicą marmurową. Na tablicy widnieje napis: „Tu był pochowany po Powstaniu Warszawskim Aleksander Janowski — 1866—1944. Gorący miłośnik ziemi ojczyznej, założyciel Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego”.

Inną znaną osobistością, która mieszkała w Komorowie, tu pracowała i tu zmarła, jest ceniona polska pisarka, Maria Dąbrowska. W willi przy ul. Kraszewskiego pod nr. 3, w której pisarka spędziła ostatnie dni swojego życia, umieszczona jest tablica z napisem: „Dom Marii Dąbrowskiej. Tu mieszkała i tworzyła 1957—1965”. Jest to dość duży parterowy dom z wysokim podpiwniczeniem i wysokim strychem w formie pięterka. Obecnie, jak głosi druga tablica, mieści się tu Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej w Komorowie. Otwarcia biblioteki dokonano w dniu 19 maja 1966 roku, a więc dokładnie w rok po śmierci pisarki. Maria Dąbrowska pochodziła z rodziny Szumskich, urodziła się w Russowie k/Kalisza dn. 6.X.1889 r. Zmarła w Komorowie 19.V.1965 r. Pochowana jest na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie w Alei Zasłużonych, niedaleko grobu Aleksandra Janowskiego.

W Komorowie przy ul. Słowackiego mieszkał też w młodości znany obecnie, popularny piosenkarz polski — Wojciech Młynarski. Tu ukoń-

¹⁹ „Głos Pruszkowa” Nr. 12—13 z 4.08.1929.

czył Szkołę Podstawową, następnie uczęszczał i ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Tomasza Zana w Pruszkowie.

Również w Komorowie spędziła swoje dzieciństwo znana aktorka teatralna i filmowa — Maja Komorowska-Tyszkiewicz.

Przy głównej ulicy biegnącej od przystanku WKD do dworskich pomieszczeń majątku rolnego znajduje się nowy budynek Zbiorczej Szkoły Gminnej w Michałowicach z siedzibą w Komorowie. Nazwa trochę przewrotna, ale prawdziwa, sam spisywałem ją z tablicy szkoły. Szkoła nosi imię Marii Dąbrowskiej. Piękny dwupiętrowy budynek z salą gimnastyczną jest wspaniale usytuowany w sosnowym lasku, o którym wspomniałem, że w latach międzywojennych był terenem wypoczynku niedzielnego pruszkowian, a w którym Niemcy w styczniu 1945 r. wysadzili nagromadzoną amunicję.

Historia szkoły w Komorowie jest dosyć długa. Dnia 15 stycznia 1923 roku w miejscowości tej została zorganizowana Dwuklasowa Publiczna Szkoła. Od września 1937 r. podniesiono stopień organizacyjny szkoły do Siedmioklasowej Szkoły Powszechnej. Mimo okupacji niemieckiej naukę rozpoczęto już w dn. 16.X.1939 r. W listopadzie 1940 r. zorganizowano tajne nauczanie uczniów w zakresie literatury polskiej, historii i geografii Polski. Po wyzwoleniu, w dn. 14 lutego 1945 r. rozpoczęto już naukę w szkole. W kwietniu 1961 r. nastąpił podział szkoły. Dzieci ze wsi Nowa Wieś i Granica w liczbie ok. 300 odeszły do nowo wybudowanej szkoły zbiorczej w Nowej Wsi. Od 1 września 1966 r. wprowadzono ośmioletnie nauczanie w szkole. Z dniem 1.IX.1973 r. nastąpiła likwidacja 4 klasowej szkoły w Pęcicach. Klasy te zostały przekazane do szkoły w Komorowie. Od 1 kwietnia 1974 r. przeniesiono Szkołę Gminną z Michałowic również do Komorowa. Tak w skrócie przebiegała dotychczasowa działalność szkoły. Nic dziwnego, że jest prawdziwą szkołą zbiorczą. Wspomnieć wypada, w jakich wcześniej warunkach uczyły się dzieci w Komorowie. Otóż pierwszy budynek szkolny w roku 1923 był po prostu prywatnym parterowym drewnianym domem mieszkalnym, który wynajęto dla celów szkolnych. Budynek ten istnieje do chwili obecnej i znajduje się też przy Alei M. Dąbrowskiej pod nr. 42. W latach międzywojennych stopniowo przybywało więcej dzieci do szkoły, wynajęto więc jeszcze kilka pomieszczeń w prywatnym budynku mieszkalnym przy ul. Leśnej — tam uczyła się pozostała część dzieci. Po wyzwoleniu postawiono w lesie sosnowym duże drewniane baraki (obok obecnej szkoły), adaptowano je i tam wszystkie dzieci znalazły pomieszczenie na naukę. Zanim to nastąpiło, pierwsze zajęcia przez krótki czas odbywały się w dworze komorowskim. Zajęcia odbywały się do momentu odpowiedniego przygotowania wcześniej wymienionych baraków.

W roku 1966 rozpoczęto budowę nowoczesnego, dużego budynku szkolnego. Budowę ukończono w 1970 r. W dniu 15 grudnia tegoż roku nastąpiło uroczyste oddanie kierownictwu szkoły nowego budynku.

Kończąc historię Szkoły Podstawowej w Komorowie należy dodać, że w dniu 14 czerwca 1971 r. odsłonięto głaz pamiątkowy ku czci Aleksandra Janowskiego a dnia 25 maja 1972 r. odbyła się uroczystość nadania szkole imienia Marii Dąbrowskiej. Uprzednio szkoła nie miała żadnego patrona. W barakach dawnej szkoły, po odpowiednim remoncie i adaptacji, mieści się obecnie Instytut Kształcenia Nauczycieli i Badań Oświatowych w Warszawie z Ośrodkiem w Komorowie.

Z historią szkoły wiąże się nierozzerwalnie osoba nieżyjącego już Henryka Kotońskiego, który na wiele lat związał się z tą placówką. W roku 1937 objął on stanowisko kierownika tutejszej szkoły i pełnił je nieprzerwanie — później jako dyrektor — przez 35 lat aż do roku 1972. Dzięki niemu w latach okupacji zostało zorganizowane i działało tajne nauczanie uczniów z przedmiotów zabronionych przez okupacyjne władze niemieckie. Był też niestrudzonym organizatorem szybkiego rozpoczęcia działalności szkoły po wyzwoleniu. Z jego inicjatywy zakupiono baraki, które po adaptacji przez wiele lat stały się podstawowym miejscem nauki komorowskich dzieci. Dzięki jego uporowi i samozaparciu została rozpoczęta i pomyślnie zakończona budowa nowego, wspaniałego gmachu szkolnego, który jest chlubą Komorowa.

Henryk Kotoński zmarł 17 marca 1985 r. i pochowany został na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie.

Również wielkim przyjacielem szkoły był i jest znany działacz społeczny, mieszkaniec Komorowa — p. Czesław Szczypior. Położył on wielkie zasługi przy budowie nowej szkoły, angażując się w to przedsięwzięcie bez reszty. W chwili obecnej, na ile mu jeszcze pozwala zdrowie, zajmuje się społecznie konserwacją budynku.

Jak wspomniałem, teren szkoły obejmuje część lasu sosnowego, w którym została przez Niemców wysadzona amunicja w ostatniej fazie II wojny światowej w rejonie Pruszkowa. Rozlokowana była ona w dołach amunicyjnych na terenie między dzisiejszymi ulicami: Aleją M. Dąbrowskiej, Parkową, Bankową i torami kolejki WKD. W dniu 16 stycznia 1945 r. w godzinach popołudniowych, uciekający Niemcy wysadzili amunicję w powietrze. Z tego, co pamiętam, było tam 49 dołów amunicyjnych. W powietrze wyleciały tylko dwa, gdyż do innych dołów podobno zostały poprzecinane przez ludzi z Ruchu Oporu przewody elektryczne od detonatorów. W wyniku wybuchu okoliczne duże sosny powywracały się, tworząc w lasu ogromną polanę. Gdyby okupantowi udało się wysadzić całość nagromadzonej tam amunicji, prawdopodobnie nie tylko najbliższe położone domy, ale i część domów w Pruszkowie uległaby zniszczeniu. Dlatego też mieszkańcy Komorowa, jako wotum wdzięczności za ocalenie ich miejscowości od zagłady, postanowili wybudować kościół. Powołano Komitet Budowy Kościoła, który kierował pracami budowlanymi tego obiektu. Projekt kościoła wykonał inż. arch. Bruno Zborowski. Kościół wybudowany został w latach 1949—56 — jest pod wezwaniem Św. Piusa X. Przy projektowa-

niu tej budowli nie przewidziano rozmachu, z jakim będzie rozbudowywał się później Komorów. Obecnie kościół jest za mały na potrzeby mieszkańców, a co gorsze, nie posiada terenu, na którym można byłoby go rozbudować. Styl kościoła zbliżony jest do neorenesansu. Jest to rotunda bez wieży. Trudny jest więc do zobaczenia z odległości wśród otaczających go wysokich drzew. Parafia w Komorowie została erygowana w styczniu 1958 r. Upřednio Komorów należał do parafii pęcickiej. Ciekawe, że sama parafia w Komorowie jest pod innym wezwaniem, niż kościół, a mianowicie pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Pierwszym proboszczem kościoła był ks. Józef Jakubczyk, były proboszcz parafii w Pęcicach. W kościele znajduje się marmurowa tablica poświęcona pamięci ks. Józefa Jakubczyka ufundowana przez wdzięcznych parafian.

Pamiętam lata sześćdziesiąte, kiedy kilka razy z chórem męskim z Pruszkowa śpiewałem w tym kościele. W tamtym czasie organista miał swoje miejsce na balkonie nad ołtarzem. Aby widzieć, co w danej chwili dzieje się przy ołtarzu, spoglądał w duże lustro umieszczone obok pod kątem. Obecnie elektryczne organy usytuowane są obok ołtarza na tym samym poziomie i organista bezpośrednio widzi celebrans²⁰.

Na zakończenie tematyki dotyczącej Komorowa należałoby dodać, że na ulicy Brzozowej, zgodnie z jej nazwą, rosną duże i piękne brzozy. Ulica ta wysadzona była tymi drzewami na całej długości po obu stronach. Wyrosły na olbrzymie drzewa. Czas, a szczególnie jesienne wichury zrobiły swoje. Brzozy, jedna po drugiej, łamały się w pół albo wyrwane zostawały z korzeniami. Obecnie na jednej stronie ulicy pozostało ich 26, na stronie drugiej — tylko 10.

Ostatnią inwestycją drogową, jaką Komorów może się poszczycić, jest wykonanie nowej ulicy i wyasfaltowanie jej na całej długości. Jest to ul. Turystyczna, która wiedzie do bram POD „Komorów”. Prace te wykonane zostały niespodziewanie szybko przez drogowców w listopadzie 1984 r. Dobrze się stało, że droga ta otrzymała twardą nawierzchnię. Ogromny ruch samochodów na działki w okresie letnim powodował kurz, który dawał się mocno we znaki okolicznym mieszkańcom. Kurzu już nie ma a pojazdy nie łamią sobie resorów na dawnych dziurach tej drogi.

JAM DWÓR POLSKI... W PĘCICACH

Utrata opuszczając rejon Komorowa przepływa pod mostem dosyć ruchliwej drogi z Komorowa do Pęcic i Raszyna. Kiedyś był tu most drewniany, który z czasem uległ zniszczeniu. Na jego miejscu wybu-

²⁰ Jerzy Krzyczkowski — „Kościoły Dekanatu Pruszkowskiego” — Wyd. parafialne — Pruszków 1978.

dowano nowy, szeroki, betonowy most. Wybudowany został na początku lat pięćdziesiątych.

Za mostem Utrata skręca łukiem w kierunku wschodnim i jest już w granicach Pęcic. Pierwsze są na prawym jej brzegu tzw. Pęcice Małe. Mieszka tu m.in. ostatni młynarz komorowskiego młyna — p. Piotr Borkowski. Następnie Utrata przepływa przez teren majątku pęcickiego, a konkretniej, przez park przy dworze. W parku, od strony zachodniej dworu, znajduje się rozległy staw. Aby utrzymać odpowiedni poziom w nim wody, zbudowane zostało obok na rzece stawidło, pozwalające na spiętrzenie wody w dowolnej wysokości. Dlatego też w czasie letniej kanikuły ilość wody za stawidłem w Utracie jest znikoma. Jest to jej druga utrata w rejonie Pruszkowa, czyli brak wody. Stawidło choć dawno zainstalowane, jest w bardzo dobrym stanie, wiadać, że czyjaś gospodarska ręka dba o to wodne urządzenie.



Widok stawu pęcickiego w okresie międzywojennym, w głębi zabudowania folwarczne.

Fot. S. Hryniewicz

Centralnym obiektem dużego parku jest dwór. Jest to budynek murowany, jednopiętrowy, niezbyt duży. Od bramy wjazdowej prowadzi szeroka, wyasfaltowana droga okrążająca gazon przed budynkiem, tworząc podejście. Kilka schodków prowadzi na taras wejściowy. Główne drzwi znajdują się w niszy. Po bokach niszy wkomponowane są dwie

kolumny, głowicami sięgające I piętra. Parter budynku od frontu liczy sześć wysokich okien, po trzy z każdej strony wejścia. Na piętrze okna usytuowane są tak, jak na parterze, jednak zdecydowanie niższe. Nad wejściem na tympanonie duży napis czarnymi literami: „Jam dwór polski, co walczy mężnie i strzeże wiernie”.

Dwór-pałacyk usytuowany jest na osi drogi do Michałowic. Dookoła rozciąga się obszerny park utrzymany w idealnym porządku. Całość otoczona jest wysokim, ażurowym żelaznym parkanem. Sam budynek też jest wzorowo utrzymany, po niedawno przeprowadzonym remoncie generalnym dworku. Gospodarzem tego obiektu jest Urząd Miasta Stołecznego Warszawy, który pomieszczenia pałacyku wykorzystał dla Ośrodka Szkolenia Kadr.

Dobrze się stało, że instytucja ta przejęła zniszczony obiekt i wielkim nakładem sił i środków doprowadziła go do stanu użytkowania. Warto w tym miejscu przytoczyć słowa artykułów publikowanych w „Życiu Warszawy” w stałym kąciku „Zabytkom na odsiecz”. Pan B.St. pisze: „Dwory polskie, ten nieodłączny element krajobrazu polskiego, giną, nikną i za niewiele lat pozostaną tylko w literaturze i piśmiennictwie... W początkowym okresie naszej nowej państwowości dwór i park były synonimami obszarnictwa, wyzysku, wstecznictwa, szlacheckiego warcholstwa — co kto chce jeszcze. Otoczony był nienawiścią, czasem usprawiedliwioną, częściej nieusprawiedliwioną. A nawet jeśli tej nienawiści nie było, zostawiało się dwór na łaskę losu po dokładnym „obszabrowaniu” lub umieszczało się tam ludzi i instytucje, które wobec takiego dworu nie miały innych uczuć, jak niechęć lub obojętność... Parki dworskie szły pod siekiere. Stąd tak wielkie straty w tej materii, tym bardziej, że siekiera ta w parkach funkcjonuje i dzisiaj. A przecież te dwory były nie tylko częścią krajobrazu, ale i częścią historii. Dlatego dla Polaków dwór jest czymś więcej, niż tylko jednym z zabytków architektury. Jeśli dopuścimy do zniszczenia tej części krajobrazu historycznego — stracimy tak bardzo polski element naszych dziejów”.

Nic dodać, nic ująć. A jak przedstawia się sytuacja majątku pęcickiego na przestrzeni lat? Prof. Aleksander Gieysztor w swym opracowaniu o przeszłości Pruszkowa i jego okolic²¹ podaje, że najstarsze parafie z dzisiejszego rejonu Pruszkowa były w Żbikowie i Pęcicach. Już w XIV wieku istniało rozgraniczenie powiatowe między tymi dwoma parafiami. Osadnictwo Pęcic było dziełem drobnego rycerstwa mazowieckiego, które otrzymało nadania książęce. Otrzymał je rycerz z rodu Pierzchałów. Wzmiankowana parafia w Pęcicach sięga przełomu XIII i XIV wieku. Są to świadectwa zarządu kościelnego, który szedł krok w krok za osadnictwem. Nim Warszawa stała się miastem nowym

²¹ Aleksander Gieysztor — „Wiejska przeszłość Pruszkowa i jego okolic w średniowieczu i w dobie nowożytnej” — „Dzieje Pruszkowa” — str. 30 i dalsze. Wyd. Książka i Wiedza 1983.

i prężnym, rolę ośrodka rynku lokalnego, w którego orbicie znalazły się Żbików i Pęcice, odgrywało zapewne Błonie, dokąd zmierzała droga z Raszyńca (dzisiejszego Raszyna — przyp. J.K.) przez Pęcice, Pruszkowo i Rokitno do Błonia. Droga ta widoczna jest na „Mapie topograficznej Królestwa Polskiego”. Postępującemu stopniowemu zubożeniu drobnej szlachty wiejskiej towarzyszyło skupowanie ziemi przez możną szlachtę i magnatów. Poszukiwali oni możliwości aprowizacji swych siedzib warszawskich, zakładając pomocnicze rezydencje podmiejskie.

Pęcice stanowiły ośrodek klucza, w skład którego wchodziły majątki w Pęcicach, Chlebowie oraz podległe wsie: Szamoty, Reguły i Reguły-Kuchy. Do roku 1632 Pęcice należały do Andrzeja Chędyńskiego — kasztelana widzkiego i starosty jezierskiego. Następnie weszły w skład zapobiegliwie skupianego latyfundium przez Andrzeja Leszczyńskiego — kanclerza wielkiego koronnego, który w 1657 roku odstąpił je swemu bratankowi — Wacławowi Leszczyńskiemu — wojewodzie podlaskiemu, zięciowi Stefanu Czarnieckiego. W. Leszczyński miał tu swój drewniany dwór podwarszawski. Po wygaśnięciu w połowie XVIII wieku rodu Leszczyńskich majątek pęcicki przeszedł w ręce Stanisława Sobolewskiego — podkomorzego ziemi warszawskiej. Drewniany dwór został rozbudowany.

Po dziedzicach rodu Sobolewskich majątek ziemski Pęcice w przeciągu krótkiego czasu zmienił kilku właścicieli. Na początku XIX wieku byli nimi Paweł Sapięha i żona jego Pelagia z d. Potocka. Dla nich to w latach 1808—09 znany architekt polski Fryderyk Albert Lessel (1767—1822) zaprojektował i zbudował pałac-dwór murowany, zaś słynny ogrodnik Jan Chrystian Schuch 1752—1813 — założyciel m.in. parku w Łazienkach Warszawskich — przyp. J.K.) zaprojektował tu park krajobrazowy. W parku tym na miejscu bagiennego małego jeziora utworzył obecny staw z kolistą wysepką.

W niedługim czasie, tj. w 1815 r. Pęcice przeszły w posiadanie Konstancji Zaborowskiej, by już w 1818 r. zmienić dziedzica. Stał się nim Antoni Bienkowski — senator, kasztelan Królestwa Polskiego. Po roku 1832 dobra pęcickie nabył Leon Popławski — Radca Stanu, ur. 22 kwietnia 1789 r. we wsi dziedzicznej Popławy (Popławy — obecnie południowo-wschodnia dzielnica m. Wilna — przyp. J.K.). Majątek Pęcice przebywał w rękach rodziny Popławskich prawdopodobnie do śmierci jego córki Marii. Leon Popławski zmarł 9 sierpnia 1862 r. w Pęcicach i tu został pochowany. Po jego śmierci dziedzicem tych dóbr był Jan Paweł Łuszczewski, zięć Leona a mąż jego córki Marii. Jan Paweł Łuszczewski urodził się w Paryżu dnia 27 października 1834 r. a zmarł w Warszawie dn. 28 marca 1911 r. Zarówno on jak i jego małżonka pochowani są na cmentarzu parafialnym w Pęcicach. Maria Łuszczewska z d. Popławska zmarła w roku 1924. Przed śmiercią dobra pęcickie sprzedała Antoniemu Marylskiemu.

Rodzina Marylskich nabywając dobra pęcickie nabyła dwór, który uległ bardzo poważnemu zniszczeniu w czasie działań wojennych I wojny światowej. Oni też podjęli się jego odbudowy. Obecny dwór w niezmienionej wielkości i formie na fundamentach dawnego budynku odbudowany został w latach 1922—25.

Posiadanie dużej fortuny i pewnej pozycji społecznej ułatwiało zdobywanie wysokich godności państwowych i społecznych. Przykładem takim mogą być: dziedzic dóbr Komorów — Józef Markowicz i dziedzic dóbr Pęcice — Antoni Marylski. Obaj byli posłami na Sejm z okręgu warszawskiego.

Antoni Marylski piastował godność posła do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej reprezentując okręg wyborczy, w skład którego wchodziło miasto Pruszków. Dlatego też na różnych spotkaniach poselskich z wyborcami bywał i w Pruszkowie, np. w dniu 7 grudnia 1919 r. odbył się w „Blaszance” wiec sprawozdawczy posłów sejmowych na temat działalności polskiej na Konferencję Pokojową w Paryżu²². Na wiecu przemawiali posłowie: Marylski, Majewski i Gdyk. W czasie wiecu odbyła się manifestacja robotników z PPS wysuwających na czoło sprawy aprowizacji i bezrobocia w Pruszkowie.

Dla wyjaśnienia podaję, że wspomniana „Blaszanka”, to pozostałość po istniejącym do I wojny światowej obiekcie Tillmansowskiego Towarzystwa Akcyjnego Budowy Konstrukcji Żelaznych w Pruszkowie przy obecnej ul. Ołówkowej, założonego w roku 1886. Przedsiębiorstwo to produkowało blachy faliste, konstrukcje żelazne, żaluzje, rezerwuary i cynkowało blachy. Stąd wśród pruszkowian fabryka ta potocznie nazywana była „Blaszanką”. Zakład ten np. w roku 1905 zatrudniał ok. 170 robotników.

Obecnie w pomieszczeniach dawnej „Blaszanki” mieści się Krawiecka Spółdzielnia Inwalidzka „Pruszkowianka”.

Kilka słów charakteryzujących osobę Antoniego Marylskiego. Urodził się w 1865 r. Mimo, że był ziemianinem, był znanym działaczem politycznym, posłem na Sejm, publicystą, redaktorem „Gazety Porannej — 2 grosze”. Ogłosił też kilka swych prac o tematyce społeczno-politycznej, m.in. „Dzieje chłopów polskich” i „Dzieje sprawy żydowskiej w Polsce”²³. Stosowny napis na tympanonie pałacyku-dworku w Pęcicach jest jego dziełem. Napis umieszczony został w czasie odbudowy dworku po zniszczeniach w czasie I wojny światowej.

Antoni Marylski zmarł po II wojnie światowej i pochowany jest na cmentarzu parafialnym w Brwinowie, natomiast żona jego — Wanda z Kozakowskich Marylska — zmarła w roku 1929 i pochowana jest na cmentarzu parafialnym w Pęcicach.

²² „Głos Pruszkowa” Nr. 17 z 15.12.1919.

²³ Ilustrowana Encyklopedia Trzaski, Everta i Michalskiego — tom 3 str. 371. Wyd. 1924—27 i Wielka Ilustrowana Encyklopedia Powszechna — tom 10 str. 65. Wyd. „Gutenberga” Fergo i SA Kraków 1936.

Antoni Marylski miał sześcioro dzieci, w tym 4 synów. Ostatnim ordynatorem dóbr pęcickich przed II wojną światową był syn jego — Jan, do czasu zajęcia majątku przez okupacyjne władze niemieckie po kampanii wrześniowej. Wówczas cała rodzina Marylskich musiała opuścić dwór. Jan Marylski zmarł po wojnie i pochowany jest prawdopodobnie w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim. Brat jego Edward zarządzał majątkiem rolnym Chlebów, położonym w zachodniej części lasów sękocińskich. W czasie okupacji niemieckiej był w oddziałach partyzanckich AK. Zginął pod Siedlcami w czasie jednej z walk partyzantów z Niemcami. Inny z braci Marylskich był lotnikiem. Brał udział w kampanii wrześniowej w Polsce, a później walczył w Anglii jako lotnik przeciwko niemieckiej Luftwaffe. Po wojnie wyemigrował do Argentyny, gdzie osiadł na stałe. Zmarł na początku lat 80-tych i tam został pochowany.

Przedstawiciele rodu Marylskich, jak widać, pamiętali o słowach wypisanych nad wejściem do dworku przez Antoniego. Walczyli o Polskę i ginęli dla niej. Byli wśród nich i tacy, którzy imię Polski rozslawili po za jej granicami. Takim był Eustachy Marylski — prawnik i kronikarz. Ze starej encyklopedii Orgelbranda dowiedzieć się można, że Eustachy Marylski urodził się w Żółwinie (koło Podkowy Leśnej — przyp. J.K.) w ówczesnym powiecie Błonie. Był uczniem (!) Uniwersytetu Warszawskiego, w którym w roku 1826 zdobył stopień magistra prawa. Dwa lata później podróżował służbowo po Europie wraz z Fryderykiem hr. Skarbkiem. Dziwny był z niego prawnik. Wydał dwie książki nie związane tematycznie z jego zawodem, a mianowicie: „Wspomnienia zgonu zasłużonych w narodzie Polaków” (1829) i „Pomniki i mogiły Polaków na cmentarzach zagranicznych” (1860). Zmarł w roku 1871. Był członkiem m.in. Towarzystwa Królewskiego Geograficznego w Paryżu.

Wymienione nazwisko Fryderyka hr. Skarbka wiąże się też z naszą Utratą. Wszak w miejscowości Żelazowa Wola nad Utratą była posiadłość Skarbków. Sto kilkadziesiąt lat temu stał tu pałac-dwór zamieszkały przez tę rodzinę. Obok były zabudowania dworskie. Z czasem dwór, a z nim prawie cały kompleks pozostałych budynków dworskich stał się ruiną. Dziwnym trafem pozostała jedynie oficyna, w której za czasów świetności dworu mieszkał z żoną i rodziną skromny naturalny uczytel języka francuskiego. Uczył tego języka dzieci hrabiowskiej rodziny Skarbków. W tej to ubogiej oficynie magnackiego dworu narodził się jeden z największych geniuszów muzycznych świata — Fryderyk Chopin. Z czasem i oficyna też ta, choć jedyna ocalała z całego kompleksu budynków pałacowych, też została zapomniana, kto się w niej urodził. Dopiero w trzydziestym roku naszego stulecia przypomniano sobie o skromnym domku. Oficynę w roku 1931 odrestaurowano. Dotrwała ona do dziś, aby stać się jedną z najcenniejszych pamiątek, jaką naród polski posiada. Żelazowa Wola stała się miejscem pielgrzy-

mek i uczt duchowych, stała się celem wycieczek i wypraw nie tylko Polaków, ale wielkich rzesz cudzoziemców²⁴.

Wróćmy jednak do naszego dworu w Pęcicach. Jak sięgnę pamięcią, chodziłem z ojcem 29 czerwca na odpust do Pęcic, bo w tym dniu wypada święto św. Apostołów Piotra i Pawła. W tamtym czasie park wokół dworu otoczony był wysokim, jednolitym murem ceglany, tak, że nie można było zobaczyć głębi parku ani samego dworu. W czasie okupacji niemieckiej majątek był pod zarządem niemieckim, a dwór zajęty był przez stacjonującą jednostkę wojskową. Po wojnie dobra pęcickie przejęło Gospodarstwo Rolne przy Szpitalu w Tworkach. Dwór był wykorzystywany dla chorych jako filia szpitala tworkowskiego. Po kilkunastu latach eksploatacji budynku przez Szpital bez należytej jego konserwacji, budynek stopniowo popadł w ruinę. Gdy dwór ze względu na duże zniszczenie nie nadawał się już do szpitalnej eksploatacji, dyrekcja Szpitala opuściła budynek zabierając chorych, a sam dwór pozostał bez opieki. Był w opłakanym stanie. Artykuły, jakie zaczęły ukazywać się coraz częściej w stołecznej prasie bijącej na alarm dla ratowania niszczonego dworu, doprowadziły do tego, że obiekt ten w końcu 1977 r. przejął Urząd Miasta Stołecznego Warszawy. Rozpoczęto gruntowny remont, który trwał kilka lat. Dwór, jak wspomniałem wcześniej, został pięknie odrestaurowany. Również park, dotychczas zaniedbany, uporządkowano. Rozebrano stary, okalający mur, a park otoczono ażurowym żelaznym parkanem.

Powrócił więc dwór w Pęcicach do swojego dawnego wyglądu, spełniając społeczną i użyteczną rolę, a że związany jest krajobrazowo od lat z rejonem Pruszkowa, pozostał jako trwały, historyczny element tego krajobrazu i wpisany jest do zabytków architektonicznych kraju.

Przy parku, obok stawu, od strony zachodniej, znajdują się zabudowania gospodarcze dawnego dworu. Zabudowania te, jak i cała uprawna ziemia, należą nadal do Gospodarstwa Rolnego Szpitala w Tworkach. Dawniej przy dworze był młyn wodny, oczywiście na rzece Utracie, tak przynajmniej informuje mapa turystyczna okolic Warszawy. W opisie tej mapy podane jest, że obok dworu z połowy XIX wieku znajduje się młyn wodny z tego samego okresu. Oglądałem zabudowania dworskie i nie mogłem jednak znaleźć śladów tego młyna. W swych poszukiwaniach natrafiłem na rządcówkę z datą 1785 w szczycie, stajnię-wozownię zbudowaną w pierwszej połowie XIX wieku i na śpichlerz z tego okresu. Wszystkie wymienione budynki zostały gruntownie przebudowane w XX wieku.

Kilka lat temu przepracowałem społecznie jedną dniówkę na rzecz tego Gospodarstwa przy zrywaniu z drzew jabłek w ogromnym kilkunastohektorowym sadzie. Pracowali wówczas członkowie Koła Związku Inwalidów Wojennych z Pruszkowa na apel kierownictwa Gospodarstwa.

²⁴ Album „Żelazowa Wola” z tekstem Jarosława Iwaskiewicza —

KOLOROWE ODPUSTY JAK JARMARKI

Ponieważ Pęcice są starą miejscowością, sięgającą XIII wieku, więc i wszystkie tutaj dawne obiekty są zabytkowe. Oczywiście stara miejscowość to i stara parafia. W Pęcicach jest kościół parafialny i parafia pod wezwaniem św. Apostołów — Piotra i Pawła, stąd te słynne dawniej odpusty na dzień 29 czerwca. Parafia została erygowana w XV wieku. Wzmiankowany w 1603 r. drewniany kościół z fundacji (prawdopodobnie) Rusieckich uległ zniszczeniu na skutek pożaru. Następny kościół, również drewniany, został wzniesiony przed rokiem 1766. Był fundacją Stanisława Sobolewskiego, dziedzica dóbr pęcickich. Kościół został konsekrowany w 1766 r. Przetrwał do początków XIX wieku. Obecny murowany kościół na miejscu poprzedniego, zbudowany został w latach 1824—32 wg. projektu znanego architekta polskiego Chrystiana Piotra Aignera (1756—1841). Ufundowany został przez Antoniego Bieńkowskiego, senatora, dziedzica dóbr Pęcice. Konsekracji kościoła dokonał metropolita warszawski arcybiskup Teofil Chościak Popiel w dniu 5 lipca 1886 r. (ten sam arcyb. który w listopadzie 1884 r. dokonał poświęcenia terenu pod Cmentarz Bródnowski w Warszawie — przyp. J.K.).

Jesienią 1914 r. w czasie działań I wojny światowej kościół został bardzo poważnie uszkodzony. Oprócz zniszczenia murów, prawie całkowicie uległo zniszczeniu wyposażenie wnętrza, tj. ambona, konfesjonały i organy (z 1863). Również dwa dzwony kościelne stopiły się w czasie pożaru drewnianej dzwonnicy. W pierwszych latach powojennych (1921—26) dzięki staraniom ks. Feliksa Ręczyńskiego i ofiarności parafian, kościół został odbudowany. Ufundowano nowe organy, które istnieją do chwili obecnej. Zakupiono też dwa nowe dzwony. Parafia w Pęcicach nie miała jednak szczęścia do dzwonów. W czasie II wojny światowej Niemcy zabrali te dzwony jako metal na potrzeby zbrojeniowe. Po zakończeniu wojny przeprowadzono kolejny remont świątyni, m.in. zelektryfikowano wnętrze, otynkowano i pomalowano zewnętrzne mury oraz zakupiono ponownie dwa dzwony. W południowej ścianie kościoła wmurowano dwa pociski artyleryjskie, jako symbol po zburzeniu tego obiektu sakralnego w czasie I wojny światowej takimi pociskami.

W kręćcie kościoła znajdują się fragmenty rozbitego w 1914 r. późnorennesansowego marmurowego nagrobka Andrzeja Chądzyńskiego — kasztelana widzkiego, starosty jezierskiego, dziedzica Pęcic — zmarłego w 1632 r. Ponadto wmurowana jest w ścianę uszkodzona rzeźba przedstawiająca go jako spoczywającego na boku rycerza. Rzeźba została wykonana z białego marmuru.

Kościół zbudowany w stylu klasycystycznym, jednonawowy, murowany z cegły, otynkowany. Jest on najstarszym obiektem sakralnym w Dekanacie Pruszkowskim. Cmentarz przykościelny okolony jest mu-

rem z cegły wys. ok. 1,5 m. Żelazna brama główna w tym oparkaniu nosi ślady pocisków i szrapneli, które ją uszkodziły w czasie działań wojennych w I wojnie światowej.

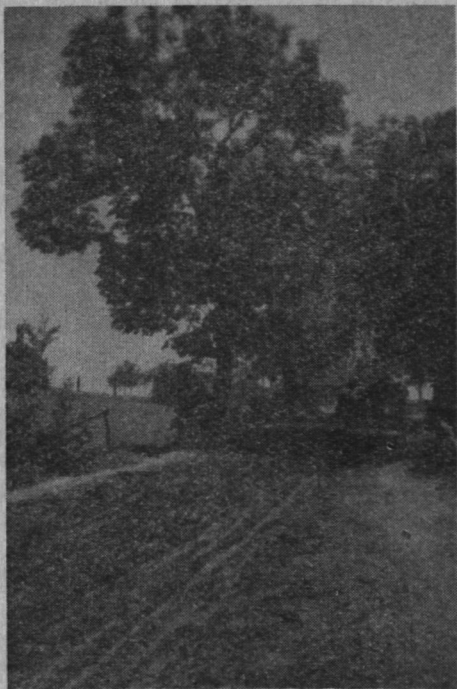
Ta stara, rozległa parafia, licząca ponad 700 lat, służyła z odpustów, które odbywały się w Pęcicach, na św. Piotra i Pawła. Na odpusty te ściągali rzesze pielgrzymów z okolicznych wsi, osad a nawet miast i odległych parafii. Z młodości moich lat odpusty te pozostały mi w pamięci jako kolorowe jarmarki. Pielgrzymi na odpusty ciągnęli nie tylko pieszo, ale dziesiątkami, a może setkami chłopskich furmanek. Stąd każdy odpust przypominał jarmark. W dniu tym wokół kościoła rozstawiano mnóstwo straganów z dewocjonaliami, stertami obwarzanków, pierników i innymi smakołykami z ciasta. Były stragany z gipsowymi figurkami pięknie złożonymi, gdzie pokrętko z uczeponym na końcu kawałkiem gęsiego pióra wskazywało, którą figurkę wygrało się po uiszczeniu wcześniej należnej opłaty. Zawsze wygrywało się te małe, zaś duże, wysoko stojące na straganie, widocznie były jako zachęta do grania. Wśród straganów przechodziły tłumy osób starszych i dzieci. Cała ta masa ludzka wśród śmiechu, pokrzykiwań, nieustannego jazgotu piszczałek, trąbek, bębenków, dzwonek i klekotu drewnianych zabawek, strzałów z korkowców i kapiszonów, przelewała się od rana do późnych godzin popołudniowych. Do tego zgłętku dołączały się całe zastępy przyjezdnych zawodowych dziadów kościelnych, klepiących pacierze i natarczywie domagających się pieniężnej jałmużny. Pod wieczór plac przed kościołem i wokół niego zupełnie pustoszał. Po pielgrzymach ani śladu, tylko sterty różnych śmieci i odpadków pozostawały po handlarzach i pseudo-pielgrzymach.

Ciekawie wyglądała też piaszczysta droga z Pruszkowa do Pęcice w dniu odpustu. Rano, od strony miasta, ciągnęły dosyć rażno rzesze pieszych ludzi. Po południu te same rzesze wśród tumanów kurzu i w spiekocie dnia ciągnęły do Pruszkowa. Większość idących osób, a dzieci to z reguły wszystkie, przemierzały drogę boso, niosąc obuwie na plecach. Pierwszy dłuższy odpoczynek po przebytej drodze robiło się w kępie drzew przy Szpitalu na Wrzesinie. Tutaj następowało zakładanie obuwia przez starszych, aby w mieście nie paradować boso. Dzieci dały biegły na bosaka.

Dziś po takich odpustach pozostało tylko wspomnienie. Pęcice leżą trochę zapomniane na uboczu dużego miasta. Jeśli ktoś z pruszkowian chce przypominać sobie dawne odpusty w Pęcicach, własnym samochodem lub rowerem jedzie bez przeszkód po asfaltowej drodze. Mimo tych kilkudziesięciu lat, specyficzną atmosferę odpustową pamiętam dobrze. Podobne odpusty można było dawniej zobaczyć jeszcze w Rokietnie k/Błonia. Te tłumy ludzi i setki chłopskich furmanek miały w sobie coś z gwarnych i barwnych jarmarków.

Byłem na odpuscie w Pęcicach w roku 1985. Widziałem dziesiątki a może setki nie furmanek, a samochodów osobowych, parkujących na

poboczach wszystkich dróg we wsi. Ani jednej furmanki chłopskiej! Był jeden ciągnik z przyczepą, na której umocowane ławki przykryte były ludowymi pasiakami. Straganów też znikoma ilość, a handlowano przeważnie nowoczesnymi zabawkami o napędzie elektrycznym. Ceny zawrotne, co najmniej dwukrotnie wyższe od cen państwowych. To już nie ten sam odpust z lat międzywojennych. Swojski urok kolorowego jarmarku znikł bezpowrotnie. Zapach końskiego potu zastąpiony został duszącym zapachem parującej etyliny i spalin z rur wydechowych samochodów. Okres czasu niezbyt długi, a jaka szalona zmiana w odpustowej atmosferze!



Piaszczysta droga do Pęcic.

Fot. S. Hryniewicz

Przed główną bramą kościoła w Pęcicach wśród kępy starych drzew stoi figura Matki Boskiej. Ustawiona jest na murowanym cokole. Sama figura M. Boskiej przypomina Jej postać z murillowskich obrazów. Na cokole z tyłu wryty napis: „Ufundował Leon Popławski — Dziedzic Dóbr Pęcice 1856”. Na terenie Pęcic jest jeszcze druga pamiątka po tym dziedzicu. Jest nią duży żelazny krzyż na łuku drogi z Pruszkowa do

Pęcice, za mostem na Utracie. Murowana podstawa z cegły wspiera wysoką kolumnę z piaskowca, a na niej osadzony duży, żelazny krzyż z figurą P. Jezusa. Z tyłu, na cokole widnieje napis: „Fundował Leon Popławski — Dziedzic Dóbr Pęcice 1856”.



*Krzyż żelazny z figurą Pana Jezusa.
Fot. S. Hryniewicz*

DALEJ MÓWIĄ KAMIENIE

Nie opodal kościoła, od strony południowej, znajduje się parafialny cmentarz grzebalny. Od frontu ogrodzony jest murem z czerwonej cegły. Jak na starą parafię, teren cmentarza jest nieduży. Żelazne, ażurowe skrzydła bramy wejściowej noszą ślady pocisków i szrapneli po walkach w I wojnie światowej. Sam cmentarz dla zwiedzających jest ciekawy, bo znaleźć można tu wiele starych pomników nagrobnych. Pomniki te na innych cmentarzach mogłyby uchodzić za zabytki kultury ze względu na swój wiek i artystyczne wykonanie, tu niestety, te stare groby są w całkowitym opuszczeniu, a przecież właśnie one wymagają większej opieki i staranności.

W naszym kraju jest wiele zabytkowych, a zaniedbanych cmentarzy grzebalnych lub pojedynczych nagrobków o dużych wartościach artystycznych lub cennych ze względu na osobę pochowanego. Wychodzący regularnie kwartalnik popularno-naukowy „Spotkania z zabytkami”

ogłosił w roku 1980 t.zw. „Akcję cmentarze”, w której odnotowywane są zabytkowe i niszczące nagrobki, i by przeciwdziałać ich dalszemu niszczeniu. Ogłosiła też specjalny apel Komisja Opieki nad Zabytkami z ramienia PTTK, kierując go do społecznych opiekunów zabytków. Apel ten dotyczy cmentarzy starych i zaniedbanych, na których mogą być zabytkowe nagrobki warte zainteresowania i opieki.

Skoro jesteśmy przy instytucjach czy organizacjach, które zajmują się problematyką ratowania zabytków na starych cmentarzach, nie od rzeczy będzie przypomnieć, że Stowarzyszenie PAX wraz z ZZG „Inco” od wielu lat prowadzi szeroką akcję otaczania opieką zabytkowych cmentarzy. Organizowane są w ośrodkach Stowarzyszenia PAX sesje naukowe poświęcone tej akcji. Dlatego też korzystam z okazji i kieruję apel do wymienionych przeze mnie organizacji i instytucji, aby zechciały zainteresować się starym cmentarzem pęcickim z jego zabytkowymi nagrobkami.

Na cmentarzu tym, obok wielu betonowych grobów z ostatnich lat, są groby, których czas powstania zgodnie z napisami i datami umieszczonymi na nich wskazuje na ponad stuletnie istnienie. Po stronie lewej od głównej alei jest wysoki ok. 4 m pomnik nagrobny z białego piaskowca. Na froncie pomnika wyryty w płaskorzeźbie anioł trzyma w lewej ręce opuszczoną dopalającą się pochodnię, zaś prawa ręka wzniesiona do góry, wskazuje na niebo. Symbolizuje on, że pochodnia życia ziemskiego osoby pochowanej w tym grobie zgasła, a zaczyna się jej życie pozaziemskie. Poniżej umieszczona jest marmurowa płyta z napisem: „Tu spoczywa Leon Popławski Radca Stanu Dziedzic Dóbr Pęcice. Urodzony dn. 22 kwietnia 1789 r. we wsi dziedzicznej Popławy. Umarł dn. 9 sierpnia 1862 r. w Pęcicach.”

Obok drugi pomnik nagrobny z czarnego marmuru. Mimo, że istnieje już kilkadziesiąt lat, marmur zachował się doskonale. Wykuty napis informuje o tym, że złożono w tym grobie ciała dwóch osób. Pierwszy napis: „Maria z Popławskich Łuszczewska +1841—1924”. Drugi napis: „Jan Paweł Łuszczewski Dziedzic Dóbr Pęcice ur. w Paryżu 27.X.1834 r. zm. w Warszawie 28.III.1911 r.” Wniosek jasny, że pochowani są tu — córka dziedzica Pęcic — Leona Popławskiego i jej mąż, a zięć tego ostatniego. Z przytoczonych dat wynika, że Leon Popławski miał 52 lata, gdy urodziła mu się córka Maria, późniejsza żona. J. P. Łuszczewskiego.

Obok tych grobów jest inny z pomnikiem nagrobnym z białego piaskowca wys. ok. 2 m z wyrytym napisem: „Jadwiga Bronisława Popławska urodzona dn. 5 listopada 1832 r. Zmarła dn. 25 listopada 1849 r.” Wnioskować można, że pochowana jest tu druga córka Leona Popławskiego, która zmarła w wieku 17 lat. Na pomniku znać spore ubytki piaskowca.

Innym starym grobem, po prawej stronie głównej alei, jest grób z pomnikiem nagrobnym z białego piaskowca wys. ok. 2 m. W grobie

tym, jak głosi wyryty napis, został pochowany: Sp. ks. Wojciech Litwinowicz ur. 21.IV.1803 r. zm. 3.VIII.1876 r. Dziekan Piaseczyński Kanonik Honorowy Archidiecezji Warszawskiej i Katedry Płockiej. 45-letni proboszcz parafi Pęcice." Na dole pomnika łaciński napis: „Requiescat in Pace”.

Na większą uwagę i opiekę zasługuje też jako część dawnego grobowca pomnik nagrobny z białego piaskowca, który usytuowany jest bokiem do sąsiednich grobów. Samego grobu nie widać, pozostał tylko ten przesunięty pomnik. Jest to wysoki nagrobek. U góry znajduje się wyrzeźbiona z profilu twarz młodej i pięknej kobiety. Poniżej, na jasnej marmurowej płycie wyryty długi napis, trudny już do odczytania: „Pamięci Heleny z Tarczewskich Radwanowej zgasłej dnia 18 września 1845 r. w 25 roku życia. Kamień wznosi pogrążony w żalu Mąż w dowód uwielbienia jej cnót jako Córki, Matki”. Napis o głębokiej treści, wskazujący na wielki żal męża po utracie ukochanej młodej żony. Dziś pomniki z takim epitafium nie zdarzają się. Jest to najstarszy pomnik nagrobny, jaki odnalazłem na pęcickim cmentarzu. Duże ubytki piaskowca na tym pomniku w postaci zniszczeń poszczególnych detali rzeźbionych ozdób dekoracyjnych i architektonicznych są bardzo widoczne. Obok tego nagrobka jest też inny grób z pomnikiem nagrobnym z białego piaskowca. Sam pomnik nie przedstawia dużej wartości artystycznej, jednak napis umieszczony na nim jest bardzo wymowny. Napis ten, to wyraz głębokiej pamięci mieszkańców Pęcic dla osoby tu pochowanej. Oto on: Sp. Wincentemu Zyb ur. 1869 r. — zm. 1895 r. — nauczycielowi Szkoły Ludowej w dowód uznania Jego pracy, przy której stracił zdrowie i siły, wdzięczni tę pamiątkę kładą (parafianie — przyp. J.K.). „Od tamtego pogrzebu minęło 90 lat. Zapewne nikt z ówczesnych uczestników tamtej smutnej uroczystości już nie żyje, jednak wdzięczność tych ludzi dla zmarłego, wyryta na kamieniu, pozostanie na długo, aby potomni mogli ją znać. Nie mówią ludzie a mówią kamienie.

Jakże wiernie powyższe epitafium oddaje treść z tablicy z sentencją zmarłego Prymasa Polski — Stefana Kardynała Wyszyńskiego — „Gdy gaśnie pamięć ludzka, dalej mówią kamienie.” Tablicę umieszczoną w murze Cmentarza Powązkowskiego w Warszawie przy bramie św. Honoraty odsłonięto i poświęcono w dniu 1 listopada 1984 r. o godz. 13.00.

Innym grobowcem usytuowanym w bocznej alei po prawej stronie alei głównej — za betonowym grobowcem małżeństwa Józefa i Marii Markowiczów, właścicieli majątku Komorów — jest marmurowy grób w bardzo dobrym stanie. Na płycie wyryty napis: „Wanda z Kozakowskich Marylska. Dziedziczka Dóbr Pęcice. Ur. 31 stycznia 1871 r. w Bachwie na Ukrainie zm. 23 lutego 1929 r. w Warszawie. „Potwierdza to, że ostatnimi właścicielami pęcickiego majątku byli Marylscy.

Powracając do tematu wyglądu cmentarza grzebalnego w Pęcicach muszę ze smutkiem stwierdzić, że oglądane przeze mnie w okresie let-

nim 1984 r. wspomniane wyżej groby w odróżnieniu od innych, nowych, dobrze utrzymanych, były opuszczone i zaniedbane. Nawet dojście do nich było utrudnione, bo zarosnięte były wysokim zielskiem, nie pozwalającym na odczytanie napisu, kto tu spoczywa. Ponawiam więc jeszcze raz swój apel, by odpowiednie czynniki i organizacje zainteresowały się zabytkowymi pomnikami nagrobnymi na tym cmentarzu. Przecież niektóre z nich mają ponad 100 lat. Może staraniem miejscowego księdza proboszcza i parafian z Pęcic byłoby wykazanie większej dbałości o te groby. Jeśli brak jest funduszy na ich renowację, to należałoby likwidować zielsko i utrzymać względny porządek wokół nich — a to nie pociąga za sobą specjalnych kosztów, tylko trochę dobrej woli.

ZGINĘLI — BO WALCZYLI ZA OJCZYZNĘ

Przy polnej drodze od Pęcic w kierunku Raszyna, na wzgórku po lewej stronie drogi, wśród kępy drzew dostrzec można obramowany niskim, betonowym ogrodzeniem niewielki teren. Jest to cmentarz grzebalny, na którym pochowani zostali żołnierze niemieccy i rosyjscy, polegli w walkach w okolicy Pęcic w I wojnie światowej. Cmentarz jest nieduży, kompletnie zaniedbany. Nie znać śladów dawnych grobów. Teren porośnięty wysoką trawą, gdzieniegdzie rosną drzewa samosiejki. Brak jest jakiegokolwiek tablicy informującej, co to za cmentarz, ilu żołnierzy tu pochowano. W przeciwnym końcu cmentarza w stosunku do wejścia, zaznaczone są dwa groby położone obok siebie. Mają niziutkie obramowania z polnych kamieni, mają też żelazne nieduże krzyże. Na betonowym cokole jednego z nich widnieje napis: „Sp. Ignacy Tarczyński żył lat 37 zmarł śmiercią żołnierza w 1914 r. „Powyższy napis wskazuje na to, że wśród walczących wojsk niemieckich i rosyjskich byli też Polacy, którzy ponieśli śmierć w walce jeszcze nie za wolność swojej Ojczyzny.

Ponadto na terenie cmentarza jest kilka różnych małych, betonowych krzyży. Na dwóch widnieją namalowane farbą daty: 1943 i 1944. Na trzecim napis: „Rok 1940—1944. Hołd Ofiarom Mordu Hitlera.”

Z rozmów z mieszkańcami Pęcic dowiedziałem się, że betonowy mur, okalający cmentarz i żelazną bramę wejściową (obecnie bardzo zniszczoną), wykonali Niemcy w czasie okupacji w I wojnie światowej. W okresie międzywojennym nikogo tam nie pochowano. Cmentarz pozostawiony bez opieki uległ stopniowemu zaniedbaniu. Dopiero w czasie ostatniej okupacji niemieckiej pochowano tu kilka osób narodowości żydowskiej i kilka osób zabitych przez Niemców w okolicy Pęcic. Osoby te były nieznanne dla miejscowej ludności.

Zapomniani cmentarz z poległymi żołnierzami, którzy oddali swe życie w walce dla swoich państw i rządów, o których historia zapom-

niała. Nie ma ich imion i nazwisk, pozostali nieznani, bezimienni. Od tamtego czasu upłynęło zaledwie 70 lat. Kogo ten skrawek polskiej ziemi kryje, ilu jest tu pochowanych — nie wiadomo. O nich już nigdy nie powie żaden przekaz historii. Tak zacierają się bezpowrotnie w naszej pamięci ludzie i zdarzenia dawnych lat. Konieczne więc są kamienie z wrytymi przekazami dawnej historii. One dłużej przetrwają od pamięci ludzkiej.

Jest jeszcze na terenie Pęcic jedno miejsce, gdzie pochowanych jest kilkudziesięciu poległych. Jest to mauzoleum powstańcze z roku 1944. Znajduje się ono we wschodniej stronie parku okalającego dwór. Teren mauzoleum wydzielony jest z całości parku i ogrodzony tak, jak i cały park. Na teren ten prowadzi brama wejściowa, na której skrzydłach umieszczone są duże krzyże powstańcze z datą 1.VIII.1944, znakiem Polski Walczącej i napisem: „Powstańcom Warszawy”.

Mauzoleum jest miejscem zbiorowej mogiły powstańców, którzy w dniu 2 sierpnia 1944 r. rano w rejonie Pęcic nad rzeką Raszynką stoczyli bitwę z przeważającymi siłami wojska niemieckiego stacjonującego we dworze. Można powiedzieć, że była to ostatnia bitwa stoczona nad Raszynką (dawniejszą Mrową). Bitwa krwawa, a zarazem tragiczna dla Polaków biorących w niej udział. Część powstańców zginęła w walce, część dostała się do niewoli. Zostali oni jeszcze tego samego dnia wieczorem rozstrzelani w parku i dołączeni do zabitych w czasie walki. Ogółem w tym miejscu pochowanych jest 91 żołnierzy-powstańców.

Mauzoleum Czynu Powstańczego, jako zbiorowa mogiła, z kremowego piaskowca, wykonane jest staraniem rodzin pochowanych tu powstańców. Na górnej krawędzi mauzoleum, po środku, znajduje się duży metalowy orzeł z koroną, pod nim wryty w piaskowcu czarnymi literami napis: „POLEGLI NA POLU CHWAŁY 2.VIII.1944 r.” Niżej wymienione są imiona, nazwiska, pseudonimy i wiek tych, których kryje ta zbiorowa mogiła. Wrytych jest 66 nazwisk, w tym jeden poległy nie ma określonego wieku. Najmłodszym jest Zbigniew Chrzanowski ps. Wilk — lat 14, najstarszym Leon Rose — lat 52. Najliczniejszą grupę stanowili polegli partyzanci w wieku 16—19 lat, jest ich 40. Następna grupa poległych w wieku 20—25 lat wynosi 20 poległych, zaś pozostali w wieku od 26 lat — tylko 5 partyzantów i jeden bez podanego wieku.

Na tylnej stronie mauzoleum wryty jest napis następującej treści: „1.VIII.1944. Plac Narułowicza — Ochota. 2.VIII. 1944 r. Komorów — Ostoja — Pęcice. Zbiorowa Mogiła Poległych i Rozstrzelanych 91 żołnierzy Armii Krajowej ze zgrupowania płk. Grzymały w Warszawie. Plut. nr. nr. 404, 405, 406, 407, 412, 417, 421, 422, 438 oraz mjr. Dotrzeby w Piasecznie plut. łączn. 752.”

Z powyższego wynika, że 25 powstańców nie zidentyfikowano z nazwisk i tym samym nie umieszczono ich na frontowej stronie mauzoleum.

Każdego roku w dniu 2.VIII. lub najbliższą niedzielę poprzedzającą tę datę, odbywa się przy Pomniku-Mauzoleum Uroczysty Apel Poległych, organizowany przez Komitet Rajdu Turystyczno-Krajoznawczego PTTK i ZBoWiD pod nazwą: „Po Kamienistej Drodze — Pęcice”. W uroczystym apelu poległych biorą udział rodzice pochowanych tu powstańców, delegacje oraz poczty sztandarowe różnych organizacji wojskowych, społecznych, hałcerskich i młodzież szkolna. Kilka razy w tej uroczystości brałem udział jako członek Koła Związku Inwalidów Wojennych w Pruszkowie, a ponadto, jeśli czas pozwoli, staram się tu być każdego roku. W roku 1984 był to XVIII Rajd „Po Kamienistej Drodze — Pęcice 84”.

* * *

Od Pęcic w kierunku Pruszkowa po lewej stronie Utraty rozciąga się duży teren poprzecinany groblami, kanałami wodnymi i upustami do spiętrzenia wody w basenach. Od Utraty poprowadzony jest specjalny kanał doprowadzający wodę do tych basenów. Są to stawy rybne a raczej zbiorniki dla narybku. Główny akwen stawów rybnych znajduje się za nimi. Hodowlę ryb na tym terenie prowadził dawniej dwór w Pęcicach. Okres po II wojnie światowej doprowadził do upadku tej gospodarki. Ostatnie prace dążące do wznowienia hodowli ryb są bardzo widoczne. Utworzono kilka małych zbiorników wodnych dla narybku, ponadto pogłębiono i uregulowano zbiorniki wodne, przeznaczone dla zasadniczej hodowli. Całość przedsiębiorstwa podlega pod zarząd Spółdzielni Produkcyjno-Usługowej w Raszynie — Gospodarstwo Rybackie w Pęcicach. Podstawową bazą hodowlaną są dwa akwenty położone obok siebie. Po II wojnie światowej, gdy gospodarstwo rybackie upadło, teren ten stał się głównym miejscem letniego wypoczynku i kąpieli mieszkańców Pruszkowa. Wśród pruszkowian znany był pod nazwą (w brzmieniu fonetycznym) — „Kapry”, i każdy, kto wymawiał tę nazwę, nie kojarzył jej ze słynną włoską miejscowością nadmorską — Capri. Po prostu były „Kapry”. Okres wczasowo-rekreacyjnych możliwości dla mieszkańców Pruszkowa tj. kąpiel w dosyć czystej wodzie w dużym choć bagiennym akwencie skończył się bezpowrotnie z chwilą wznowienia działalności przez Gospodarstwo Rybackie, które we właściwy sposób poczęło gospodarzyć wodnym obszarem. Nie ma już miejsca na kąpiel, są za to ryby do jedzenia. Zysk gospodarczy powiększa się.

Aby zapewnić spragnionym mieszkańcom trochę wody do kąpieli w sezonie letnim, władze miejskie Pruszkowa na początku lat 70 wybudowały duży, odkryty basen pływacki na łąkach przed „Kaprami” od strony WKD. Zamierzenia były piękne, gorzej jest z bieżącą eksploatacją tego obiektu, który początkowo był dumą naszego miasta. Obecnie jest on źródłem wstydu i niegospodarności. Nie korzystam z tego obiektu. Niektórzy (może złośliwie) mówili mi, że w szczytowym okresie letniej kanikuły podobno więcej w basenie jest mocznika niż czystej wody.

**W XXXX ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO
Związek Bojowników o Wolność i Demokrację**

Koto Gminne w Michałowicach

W IMIENIU KOMITETU ORGANIZACYJNEGO

XVIII RAJDU TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZEGO

PTTK - ZBOWID

„Po Kamienistej Drodze — Pęcice '84”

zaprasza na:

UROCZYSTY APEL POLEGŁYCH

organizowany

**PRZY POMNIKU-MAUZOLEUM POWSTANCÓW WARSZAWSKICH
W PĘCICACH**

w dniu 29 lipca 1984 roku

Początek uroczystości o godz. 10⁰⁰. Apel poległych o godz. 11⁴⁵

I tak wędrując brzegiem Utraty, pożegnaliśmy stare Pęcice i zbliżyliśmy się do granic Pruszkowa, bo przecież basen kąpielowy leży już na terenie naszego miasta. Na łące między stawami rybnymi, basenem kąpielowym, torami WKD i Utratą powstał ostatnio nieduży Pracowniczy Ogród Działkowy. Smutny to ogród, bo na jego terenie nie rosną żadne drzewa owocowe, nie ma charakterystycznych małych kolorowych domków-altan. Teren jest użytkowany na zasadzie tymczasowości, więc nie wolno sadzić drzew i stawiać altan. Można tylko prowadzić niskie nasadzenia. Ma tu w przyszłości być teren rekreacyjno-wypoczynkowy dla mieszkańców Pruszkowa. Sądzę, że ta tymczasowość długo przeciągnie się w czasie. Rekreacja potrzebna, ale i pracowniczych ogrodów działkowych dla mieszkańców naszego miasta jest o wiele za mało. Ogrody działkowe, to najlepszy czynny wypoczynek ludzi po pracy zawodowej.

JERZY KALETA